



głos ANGLI



TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, dnia 8 lutego 1947

Nr. 6 (15)

Reorganizacja przemysłu bryt.

Projekt nowych Rad

Rząd brytyjski ogłosił 27 stycznia tekst ustawy o organizacji przemysłu, przedłożony formalnie na posiedzeniu Izby Gmin w zeszłym tygodniu.

Ustawa przewiduje, że niektórzy ministrowie mogą zakładać w każdej gałęzi przemysłu trójdzielne rady, pracujące nad rozbudową przemysłu. W skład takich rad wchodzić będą: pracodawcy, robotnicy i osoby postronne. Nie mają one być stowarzyszeniami handlowymi, ale mogą popierać związki spółdzielcze, zajmujące się kupnem i sprzedażą i prowadząc wzorowe fabryki doświadczalne. Płacą i warunki pracy nie wchodzą w zakres ich kompetencji. Mogą zasęgać wiadomości, badając możliwości wytwórcze, główne źródła dochodu, przepisy dotyczące produkcji, sprzedaż, dostawy, zapasy, ceny. Ustawa zawiera klauzule, które zabraniają powielać statystyki zebrane przez rząd i wywiązać je osobom nепowolonym; powyższa także podatki, by sfinansować działalność rad.

Podobne rady, powołane do życia przez rząd Partii Pracy, udzielają wskazówek, jak z uwagi na powojenne potrzeby zwiększyć wydajność ważnych gałęzi przemysłu, które nie miały być unarodowione. W związku z tym, założono rady dla pełnastu gałęzi przemysłu. Sześć rad złożyło sprawozdanie, mianowicie: przemysł ceramyczny, bawełniany, szewski, połoczoszniczy, meblarski, a wreszcie jubilerski i wyrobów srebrnych.

Wszystkie rady miały do wykonania to samo zadanie: rozpatrzyć i zbadać rozmaite plany, wysuniete celem ulepszenia metod organizacji, produkcji i rozdziału, zbadać procesy zachodzące w obrębie fabryki: zdać sprawę, jakie krok: trzeba przedsięwziąć ze względu na dobro powszechnie, aby wzmocnić przemysł, starając się o stabilizację, usprawnić go wobec konkurencji na rynku wewnętrznym i zagranicznym. W swoim czasie Sir Stafford Cripps ośw. adcy, że są 3 podstawowe warunki pomyślnego rozwoju owhych rad. Po pierwsze — głos doradczy musi pochodzić od przedstawiciela: przemysłu, który czerpie dość adycie z ubiegłych lat pracy. Po drugie — pracodawcy i robotnicy muszą być jednakowo reprezentowani, ponieważ obie strony nie tylko biorą udział w poważaniu decyji, ale także mają wprowadzić w czyn każde postanowienie. Po trzecie — społeczeństwo i parlament muszą być przekonane, że każde zlecone było przeprowadzone naprawdę z uwzględnieniem dobra powszechnego, że obie strony nie „sprzymierzyły się” dla własnego zysku przeciwko konsumentowi.

Ustawa nie żąda, aby rady zakładały dla każdej gałęzi przemysłu, ale umożliwia ministrowi utworzenie jej po zasięgnięciu opinii pracodawców i robotników. Chcąc powołać do życia radę, musi się uzyskać zgodę obu Izb parlamentu. Godnym naśladowania wzorem takiej rady jest wydział przemysłu bawełnianego.

Aby pokryć swoje wydatki, rady będą miały prawo obciążać przemysł określonymi podatkami. Jeśli minister zdecyduje, że nie ma potrzeby zakładać rady, zajmującej się rozbudową danego przemysłu, lecz że powinno się przeprowadzić badanie, zmierzające do zw. ekszenia eksportu, oraz nakreśli plan dalszego rozwoju, będzie miał prawo obciążać przemysł podatkami. W ostatnich latach zebrane takie podatki, by umożliwić eksport bawełny, wełny, wyrobów szewskich.

Rady pracujące nad rozbudową przemysłu mogą wykonywać wszystkie funkcje, obejmujące czynności, od których zależy wydajność danej gałęzi przemysłu zarówno dla rynku wewnętrznego, jak i na eksport. Lekczenia tego zagadnienia przez stronnictwo konserwatywne zarówno w rządzie, jak w handlu, stało się głów-

nym powodem krytyki nie tylko ze strony socjalistów. Do owhych funkcji należą: poparcie albo przeprowadzenie naukowych poszukiwań, badanie surowców i wyposażenia, badanie metod popierania i używania siły roboczej, zakładanie przedsiębiorstw doświadczalnych, przeprowadzanie doświadczeń w zakresie handlowym, wprowadzenie do handlu czynnika psychologicznego, nakreślenie planów dla dalszego rozwoju przemysłu, zainteresowanie się produkcją oraz sprzedażą wyrobów standardowych, dokładniejsza specyfikacja handlowa, szkolenie ludzi do pracy w przemyśle (pod względem technicznym i artystycznym), zapewnienie lepszych, bezpiecznych i możliwie miłych warunków pracy, badanie chorób spowodowanych pracą zawodową, zuchanie by wstępować do pracy, zajęcie się powiększeniem rynku zbytu, badanie konsumpcji i zużycia towarów, współpraca w dostarczaniu surowców i sprzętu, równoważna między wytwórczością a sprzedażą, zwiększenie eksportu, a w związku z tym reklamowanie w kraju i za granicą towarów, korzystać z nich płynących sposobów ich użycia, udoskonalenie buchalterii i obliczania kosztów, przede wszystkim ustalenie cen standardowych, zebranie i sformułowanie statystyk i opublikowanie wiadomości, nabytych w czasie urzędowania.

Traktat anglo-sowiecki tematem dyskusji Izby Gmin

Lipson (partia niezależna) prosił podsekretarza spraw zagranicznych Mayhewa o sprecyzowanie stanowiska rządu w sprawie proponowanej rewizji i rozszerzenia traktatu anglo-sowieckiego.

Mayhew odpowiedział co następuje: „Oświadczenie Generalissima Stalina, że zanim można będzie traktat anglo-sowiecki rozszerzyć, trzeba usunąć z niego pewne klauzule, które jego zdaniem osłabiają obecnie traktat, jest oczywiście rozpatrywanie bardziej poważnie.

Warbley (Labour Party) zapytał Mayhewa, jakie propozycje zrobił rządowi sowieckiemu, wzgl. otrzymał od tego rządu od sierpnia 1945 roku, w sprawie wspólnej organizacji bezpieczeństwa i dobrobytu gospodarczego w Europie, przewidzianej art. 5 traktatu anglo-sowieckiego.

Mayhew odpowiedział, że nie znamy żadnych propozycji ani ze strony rządu sowieckiego, ani też rządu Jego Królewskiej Mości. Przed ustaleniem Organizacji Narodów Zjednoczonych, z inicjatywy rządu Wielkiej Brytanii powstała tymczasowa organizacja gospodarcza dla Europy, do której rząd sowiecki został na stałe zaproszony. Rząd sowiecki, zarówno jak i rząd Jego Królewskiej Mości, wysunęły kilkakrotnie na radzie ministrów spraw zagranicznych i na kon-

ferencji ONZ propozycje w rodzajach, których domaga się Warbley.

NOWY AMBASADOR SOWIECKI U BEVINA

W związku z zapytaniem Lipsona i odpowiedzą Mayhewa donosimy, że nowy ambasador sowiecki Zarubin, złożył Bevinowi w poniedziałek, dnia 27 stycznia 1947, pierwszą oficjalną wizytę w ministerstwie spraw zagranicznych. Wydaje się, że wizyta miała znaczenie nie tylko jako nawiązanie oficjalnego kontaktu, ale była sposobnością do „zasadniczych” rozmów.

Przypominamy, że Stalin w swojej odsłonie do Bevina podkreślił dwa momenty: po pierwsze, że po otrzymaniu noty Bevina i po oświadczeniu rządu Jego Królewskiej Mości jasnym jest, że rząd brytyjski ma ten sam pogód na sprawie traktatu anglo-sowieckiego, co i Stalin. Oświadczenie Stalina, że wszystkie nieporozumienia — dotyczące dalszego obowiązywania traktatu — zostały usunięte, przyjęto w Londynie z uznaniem.

Następnie Stalin skomentował ten ustęp brytyjskiego oświadczenia rzą-

W numerze:

POLSKIE SIŁY ZBROJNE (III) MONTE CASSINO—FA-LAISE—REN
ANGIELSKA POEZJA MIĘ-DZYWOJENNA (II)
ARCHEOLOGIA I OSTRYGI
NASZA ANKETA NA STR. 11

dowego, w którym powiedziano, że rząd brytyjski nadal podtrzymuje swoją propozycję rozszerzenia traktatu. Stalin powiedział: „Stwierdzam, że jeśli chcemy mówić poważnie o takim rozszerzeniu traktatu, to przed tym należy zmienić go przez usunięcie klauzul, które go osłabiają. Dopiero po dokonaniu tego będzie można pertraktować poważnie na temat rozszerzenia traktatu”.

Drugi punkt noty Stalina jest o tyle ważny, że stanowi pierwszą pozytywną odpowiedź rosyjską na propozycję rozszerzenia traktatu, wniesioną przez rząd brytyjski. Nota rządu Jego Kró. Mości przypominała, że propozycja ta została kilkakrotnie powtórzona. Rząd brytyjski ubolewał nad tym, że nie znalazła pochłatu u rządu sowieckiego.

Nie może być wątpliwości co do gotowości rządu brytyjskiego roztargania z rządem sowieckim kwestii rewizji obecnego traktatu, w celu usunięcia osłabiających go klauzul.

MOŻLIWE ZMIANY W SOJUSZU ANGLO-SOWIECKIM

Pierwszym krokiem było by oczywiście wyjaśnić, jakie klauzule Stalin ma na myśli.

Z ośmiu punktów traktatu anglo-sowieckiego, podpisanej w maju 1942 roku, gdy wojna szalała w całe pełni, pierwsze dwa mówią o prowadzeniu wojny, a ostatnie o procedurze. Art. 5 jest tym, który został zacytowany przez Warbleya w przytoczonym powyżej zapytaniu. Art. 6 i 7 mówią o wzajemnej powojennej pomocy gospodarczej i o postanowieniu nie zatrudniania sojuszy, skierowanych przeciwko jednemu z sygnatariuszy.

Wobec tego w rachubie wchodzących art. 3 i 4. Mówią one o wspólnym zapobieganiu pomorskiej agresji ze strony Niemiec — lub jednego z ich europejskich satelitów — i o wzajemnej pomocy w razie wojny z Niemcami lub jednym z ich satelitów. Te środki prewencyjne i defensywne dotyczą jednakże tylko Niemiec i ich europejskich satelitów.

Po drugie, są one ograniczone także czasowo, mianowicie do chwili uchwalenia przez ONZ wspólnych środków bezpieczeństwa, mających na celu utrzymanie pokoju i odparcia agresji.

Wszystko to wskazuje jedynie na fakt, że traktat był dokumentem, zawartym na wypadek wojny i że zawarto go w przewidywaniu ewentualnego stworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, choć na dłużej przedtem.

Wynika z tego, że istnieją dostateczne powody do przeprowadzenia rewizji traktatu.



Minister Bevin otworzył konferencję zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych. Na zdjęciu (w środku) Mr. Bevin i brytyjscy zastępcy, (na lewo) francuscy, (na prawo) rosyjscy. Amerykańscy zastępcy Ministrów są odwróćni plecami do aparatu.

Min. Bevin o Egipcie i Sudanie

Minister Bevin przemawiał w Izbie Gmin w związku z zerwaniem przez rząd egipski rokowań, dotyczących rewizji traktatu z roku 1936.

Izba musi zdawać sobie sprawę, że kiedy rząd egipski zwrócił się do rządu Jego Królewskiej Mości z prośbą o podjęcie tych rokowań, rząd J. K. M., który zgodnie z warunkami traktatu nie był do tego zobowiązany, chętnie przychylił się do tej prośby.

Min. Bevin przypomniał, że w marcu 1936 roku rząd J. K. M. proponował wycofanie z Egiptu wszystkich żałob wojska brytyjskiego i wspólnie ustalenie stadiów ewakuacji oraz podjęcie układów w sprawie zawarcia przymierza zaczepno-odpornego, ujętych traktatem z 1936 r. Równocześnie zaznaczono, że gdyby nie zostały podjęte rokowania co do nowego

traktatu, klauzule traktatu z roku 1936 będą obowiązywać.

Rokowania w Kairze posuwały się wolno naprzód, dopóki wreszcie w połowie października ówczesny premier egipski nie przybył do Anglii, celem rozstrzygnięcia poważniejszych trudności, które aż dotąd stanowiły przeszkodę dla porozumienia. Były nimi zobowiązania obu stron na wy-

Sprawa Sudanu

W wyniku osobistych rozmów, jakie min. Bevin przeprowadził z Sidkiem Paszą, zdolali oni osiągnąć i uzyskać zgodę odnośnych czynników konstytucyjnych na zawarcie pełnego porozumienia, zgodnie z tekstem traktatu o wzajemnej pomocy oraz protokołu tyczącego ewakuacji i spraw Sudanu.

„Sidki Pasza podjął się zalecić swemu rządowi przyjęcie tekstu tych (Dokonanie na str. 2)

Min. Bevin o Egipcie i Sudanie

(Dokończenie ze str. 1)

umów, a ja podjętem się polecić go gabinetowi, jeśli tekst zostanie potwierdzony i przekazany nieoficjalnie, za pośrednictwem rządu egipskiego". Co do kwestii spornych — mówią dalej Bevin — najtrudniejsza była sprawa Sudanu. 26 marca zeszłego roku Bevin osobiście zobowiązał się, że nie zostanie zmienione w stanie Sudanu (w wyniku rewizji traktatu) dopóki nie zasiągnie się rady Sudańczyków na drodze konstytucyjnej. Po zasignięciu rady prawnej u czynników najwyższych, uważał, że ze względu na samą umowę, która była zarówno w interesie Sudanu jak i innych stron, byłby usprawiedliwiony, gdyby wspomniał o istnieniu symbolicznej unii dynastycznej, łączącej Egipt i Sudan. Warunkiem jednak jest, aby żadna zmiana nie została wprowadzona w istniejącym systemie administracyjnym. Administracja Sudanu leży w rękach generalnego gubernatora na zasadzie porozumienia z roku 1899, które jest potwierdzone i interpretowane przez anglo-egipski traktat z 1936 r. Drugim warunkiem jest, aby nie przeprowadzono zmiany w systemie bezpieczeństwa Sudanu.

Bevin odczytał następnie tekst, uzgodniony między Sidkiem Paszą a nim. Tekst stwierdził, że zasadniczym celem polityki, którą wysocy kontrahenci zamierzają prowadzić w Sudanie, opartej na unii personalnej między Sudanem a Egiptem, będzie zapewnienie dobrobytu Sudańczykom, rozwój ich interesów, a także czynne przygotowanie dla zaprowadzenia samorządu i w związku z tym możliwość wprowadzenia w życie prawa wyboru przyszłego statutu dla Sudanu. Aż do chwili, w której kontrahenci osiągną całkowitą zgodę w sprawie tego ostatniego punktu, po naradzie z Sudańczykami — będzie obowiązywała umowa z 1899 r.; artykuł 11 traktatu z 1936 (paragrafy od 14 do 16 przyczynnych poprawek), włączony do tego traktatu, pozostanie w nocy, niezależnie od pierwszego artykułu obecnego traktatu.

Bevin wyjaśnił w trakcie tych dyskusji, że musi on mieć możliwość zapewnienia narodowi brytyjskiemu, że nie zostanie uczynione, co by pozbawiało Sudańczyków — z chwilą gdy ostatecznie uzyskają samorząd — prawa do dokonania wyboru; będzie to osiągnięcie, którego realizacja rotrwa jakis czas.

Sidki Pasza wyraził pogląd, że żaden dokument nie może przesądzać prawa do niepodległości, ani krepować narodu w dążeniu do wolności. Wszyscy przyjęli jako ogólną zasadę, że tych spraw nie włącza się do traktatu, Sidki Pasza uważa zatem — i nie bez racji — że porozumienie, istniejące między nimi a Sudańczykami, z chwilą kiedy nadziej się czas wyboru przyszłego statutu dla Sudanu, nie będzie krepowało Sudańczyków w wyborze czego to całkowitej niezależności, czy takiej lub innej formy połączenia, lub nawet całkowitej unii z Egiptem.

Zaledwie jednak Sidki Pasza opuścił Angię, ukazały się sprawozdania (niespotowane), że rząd brytyjski zgodził się na unię Egiptu z Sudanem, bez ostatecznego prawa samostanowienia o sobie. Za nimi następły inne oświadczenie, a później oficjalne wypowiedzi, które wyjaśniały egipski punkt widzenia, że polityczna ewolucja Sudańczyków musi się skończyć. Krótko mówiąc, Egipcjanie godzili się na samorząd pod panowaniem egipskim, ale niezależność Sudanu była nie do pomyślenia.

Gdy Norkasz Pasza przejmował urzęduowanie, oświadczył w Izbie Deputowanych: „Kiedy mówię o unii Egiptu z Sudanem, to mam na myśli stałą unię”. Wskutek tego oświadczenie wytworzycie się w Sudanie ogromnie naprężona sytuacja, gdzie liczne silne partie, popierające niezależność, oskarżały w najbardziej przykry sposób rząd brytyjski o złamanie zobowiązań i zaprzeczenie Sudanu Egipciowi. Wybuchły zamieszki, ale generalny gubernator, dzięki wielkiemu swoemu wpływowi i zaufaniu, jakim się cieszy w Sudanie, mógł uspokoić obawy Sudańczyków. Przywrócił też zaufanie do administracji i nawiązał do Sudańską grupę niepodległościową, która ogłosila bojkot polityczny, do współpracy z organami rządu sudańskiego. Działalność generalnego gubernatora została w Egipcie poddana ostrej krytyce ku wielkiemu żalowi Bevinu, który uważały tą krytykę za nieusprawiedliwoną. Bevin mówił dalej, że po tym co zaszedł nie może poprzeć wobec gabinetu i parlamentu sudańskiego protokołu, zanim nie uzyska uzgodnionej interpretacji zawartych w nim warunków, które by nie sprzeciwiały się temu, co społeczeństwo tego kraju uważa za naturalny bieg rzeczy: że naród, który uzyskał samorząd, ma prawo do samostanowienia o sobie, a co za tym idzie, ma prawo do niepodległości, o ile ją pragnie.

Bevin mówił dalej: „Założę, że nie powiodły się żadne moje wysiłki w

Handel zamorski w roku 1946

Wywóz towarów jak w roku 1938

W roku 1946 W. Brytania żarobiła na eksportie prawie dwa razy tyle, ile w roku 1938 (kiedy ogólny zysk z eksportu wynosił £ 800.000) mimo, że według ostatnio wydanego sprawozdania Ministerstwa Handlu, ilość wywiezionych towarów nie była w tym roku większa, niż wtedy.

Dane wykazują, że tylko jeden raz, w roku 1920, została przewyższona suma dochodów z eksportu, wynosząca

w tym roku £ 911.800.000. Dane brytyjskiego importu i eksportu w roku 1946 przedstawiają się następująco:

Import	£ 1.297.682.580
Re-eksport (eksport towarów, przywiezionych do W. Brytanii)	50.348.445.—
Eksport Zjed. Królestwa W. Brytanii	911.686.238.—
„Widoczne” saldo	335.647.897.—

WIELKI SPADEK EKSPORTU WĘGŁA

Zestawienie brytyjskiego eksportu za ostatni rok różni się znacznie od

zestawienia za rok 1938. Porównanie głównych pozycji przedstawia się następująco:

Procent ogólnej wartości	1938	1946
Zywność, napoje, tyton	7,6	7,0
Surowce i półfabrykaty	12,1	3,6
Fabrykaty wykonyzione całkowicie i częściowo	77,6	86,3
z tego:		
metale	37,3	44,1
tekstyilia	21,5	20,5
inne wyroby	18,8	21,7

Spadek wydobycia węgla z 7,9% na 1,0% jest rysem najbardziej zwracającym uwagę w zestawieniu zysków

z najważniejszych grup towarów, które podajemy poniżej:

Procent ogólnej wartości	1938	1946
Maszyny	12,3	12,5
Żelazo i stal	8,9	8,8
Chemikalia, lekarstwa, farbki i farby	4,7	7,2
Przeda i wyroby bawełniane	10,6	6,9
Nici, wyroby wełniane, włóczka	5,7	4,8
Węgiel	7,9	1,0

EKSPORT NAJWAŻNIEJSZYCH GRUP TOWARÓW

Dokładne zestawienie daje nam przegląd zwiększonego eksportu głównych towarów:

Zelazo i stal: Eksport wzrósł z 562.000 ton w pierwszym kwartale do 651.000 ton w drugim kwartale, lecz spadł do 479.000 ton w ostatnim kwartale; ta ostatnia cyfra równa się przeciętnej z roku 1938.

Maszyny: Eksport wzrósł z 95.500 ton w pierwszym kwartale do 163.200 ton w ostatnim kwartale.

Wyroby elektryczne: Wartość towarów wywiezionych w pierwszym kwartale wynosiła £ 4.700.000. Suma ta wzrosła w ostatnim kwartale do £ 11.500.000. Eksport wywiezionych aparatów radiowych wynosił kwartalnie: 31.800, 74.300, 101.700; 136.900.

Wyroby tekstylne, przeda i wyroby tekstylne, przeźroczyste (w tym zawarta są również ubrania): Cyfry eksportu wynosły (kwartalnie):

(1) £ 39.000.000, (2) £ 44.400.000, (3) £ 49.000.000, (4) £ 54.000.000.

tyki musiał mieć do czynienia z rządem mniejszości. Bevin powiedział w Izbie Gmin, że kwestia rządu dotyczy samych Egipcjan, jeśli mogli mieć do czynienia z rządem egipskim w doskonałym stopniu reprezentującym cały naród, i jeśli ich roko-



Ivar Thomas, nowy podsekretarz stanu dla spraw kolonialnych

wania mogły uniknąć zależności od egipskich partii politycznych, to wówczas mogliby je przeprowadzić z większym powodzeniem i we właściwym duchu. Tymczasem traktat z 1936 roku miał moc obowiązującą — zakończył min. Bevin.

Min. Bevin przekonał się, że jest posadzony nawet o prowadzenie polityki, zmierzającej do oderwania Sudanu od Egiptu. Miał nadzieję, że bardziej życiowe i na szerszej płaszczyźnie przeprowadzone narady daly by pomyślny wynik, ponieważ było widoczny, że interes obu krajów wymagał zawarcia nowego traktatu i usprawiedliwił każdy wysiłek, poniesiony dla osiągnięcia porozumienia. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności było, że w pertraktacjach rząd bry-

Zakończenie rozmów burmańskich

Oświadczenie Premiera

Premier oświadczył w Izbie Gmin, że rozmowy z delegacją Burmę zostały zakończone. Doszło do porozumienia zarówno do sposobu uchwalenia jak najszybciej przez Burmę nowej konstytucji ich kraju, jak i co do zarządzeń przyszłych, obowiązujących poki nowa konstytucja nie wejdzie w życie.

Główne elementy porozumienia są następujące: Zgromadzenie Narodowe, składające się tylko z Burmę, będzie wybrane w kwietniu przyszłego roku. Według ustawy z 1933 r. ponad sześć milionów głosujących będzie wybrać zgromadzenie. Kiedy tylko gotowa będzie konstytucja, parlament rozpocznie konieczne prace ustawodawcze.

Rząd tymczasowy

W okresie przejściowym, co do którego rząd angielski ma nadzieję, że będzie trwał krótko, Burma będzie rządzona jak dotychczas wyjątkowymi rozporządzeniami według ustawy z 1935 r.

Uprawnienia gubernatora i rada wykonawcza nie mogą być zmienione bez odpowiednich ustaw, lecz uzgodniono, że rząd tymczasowy ma działać na podobnych zasadach, co rząd tymczasowy Indii. Pewne sprawy, obecnie formalnie zastrzeżone dla gubernatora, będą w przyszłości rozpatrywane przez radę wykonawczą. Omówiono i ułożono sprawę przedstawiciela Burmę za granicą.

Attlee powiedział: „Co do spraw obszarów granicznych, daliśmy ostateczną rękojmie narodom tych obszarów. Ostateczne zjednoczenie obszarów granicznych Burmy było zawsze celem naszej polityki. Delegacja zgadza się jednak z nami, że jakakolwiek akcja się podejmie, musi być powołana do linii życzeń tych narodów i za ich zgodą. Uzgodniono sposoby uwzględnienia życzeń ludności granicznej. W związku z tym parlamentarny podsekretarz stanu dla dominów (A. G. Bottomley) zwiedzi Burmę, wyjeżdżając w tym tygodniu. Doszło także do porozumienia w sprawach finansowych i w sprawie obrony państwa. Rozmowy prowadzone były w atmosferze przyjaźni i współpracy i rząd angielski wyraża zadowolenie, że tak ważne sprawy załatwiono w tak krótkim czasie”.

Wnioski premiera

Attlee dodał, że wnioski, przedstawione w sprawozdaniu, zostały całkowicie przyjęte przez większość delegatów. Dwoch delegatów uznało jed-

Do jednego ze szpitali londyńskich nadchodzące ze wszystkich stron świata lisy z prośbą o szczegółowe, tyczące stosowania tam nowego sposobu leczenia artretyzmu. Istny potop tych zapętli osiągnął kilka tygodni temu takie rozmiary, że zarząd szpitala musiał na swoim terenie zorganizować specjalny oddział pocztowy, z którego wysyła się odpowiedzi licznym korespondentom. Na prośbę prezesa Południowej Australijskiej Izby Zdrowia, chirurgowie angielscy wysyłają tam opłaty kuracji. Innym zamorskim korespondentom udzielono rady kierowania się do ich własnych lekarzy, którzy mogą się porozumieć ze szpitalem, a ten z kolei wskazać sposób leczenia każdemu poszczególnemu lekarzowi.

Wysyłanie za morze używanych w leczeniu środków jest utrudnione, ponieważ zwłaszcza specjalny płyn podczas transportu ulega rozkladaniu i traci swą skuteczność.

Zainteresowanie świata tym ostatnim osiągnięciem brytyjskich metod leczenia jest tak wiele, że wiele osób pragnie odwiedzić podród z miejsc odległych o tysiące kilometrów, byle tylko móc się leczyć u samego źródła.

Mimo nadzwyczajnych wyników już osiągniętych, proces leczenia znajduje się jeszcze w okresie eksperymentalnym; osobom tym odradza się więc przyjazd, ponieważ zwykła lekarz o ostrożność, kaza podkreśla fakt, że lekarze obiecuja tylko ulgę i odzyskanie zdrowia; nie należy używać słowa „wyleczanie”. Ostrożność ta wynika z faktu, że — według zdania samych lekarzy — nie mieli oni jeszcze dosyć czasu na prawdziwe naukowe stwierdzenie istotnej wartości leczenia.

Dotychczasowe wyniki

Leczenie uzyskało już w pewnej mierze aprobatę lekarskich czynników oficjalnych — ma bowiem być stosowane w ośrodkach leczniczych medycznych. Choć stosuje się daleko idącą ostrożność, jasnym jest, że osiągnięto nadzwyczajne wyniki w przywołaniu ulgi w cierpieniu i w ukuwaniu bezludu członków. Osoby, które odwiedziły królewską klinikę w Sunderland, gdzie osiemdziesięciu pacjen-

SPROSTOWANIA

W nr 3 (12) „Głosu Anglii”, str. 2, szp. 3, wiersz 31 od góry: zamiast

„Kapitał 3 milionów funtów” winno być: „Kapitał 300 milionów funtów”.

W poprzedniej części artykułu Pojęcie międzywojennego, drukowanej w nrze 5-ym, zakradł się błąd, który nieniższym prostujemy. Poeta Brook ma na imię Rupert, nie zaś Robert.

WILLIAM SIMPSON

Książki dla niewidomych



Szkoła dla niewidomych w Worcester.

W 1829 r. Louis Braille, młody niewidomy muzyk francuski, wynalazł sposób czytania przy pomocy palców. Wpadł bowiem na pomysł zastąpienia nut w zeszycie muzycznym wypukłym: znakami. Z tego pomysłu rozwiniął metodę czytania przy użyciu serii sześciu małych kropek w rozmaitych ugrupowaniach. Wzorował się na sposobie znakowania, zastosowanym przy grze w domino.

Tysiące niewidomych wszelkiego wieku i narodowości posługują się obecnie na całym świecie systemem Braille'a. System ten polega na zastosowaniu (przy pisaniu i czytaniu) sześciu kropek w 63 kombinacjach. W W. Brytanii od chwili wprowadzenia w 1868 r. systemu Braille'a, specjalna organizacja drukarska i wydawnicza wydała olbrzymią ilość wszelkiego rodzaju wypukłe drukowanej literatury. Wielka ta organizacja jest jednym z działów Narodowego Instytutu dla Niewidomych. Wydaje ona rozmaite książki, broszury, czasopisma i gazety. Prawie wszystkie drukowane są podług systemu Braille'a, a reszta czcionkami Moon.

Chociaż system Braille'a może być łatwo opanowany przez większość niewidomych dzieci i młodzieży, zdarza się często, iż jest zanadto skomplikowany dla mniej zdolnych lub starszych ludzi. Ci ostatni mogą jednak dać sobie radę, ucząc się systemem Moon. Polega on na wypukłych uproszczeniach liter rzymskich, używanych w druku angielskim. Nawet tym, którzy nie są w stanie nauczyć się żadnego z tych systemów, dostarcza się obfitego materiału za pomocą płyt gramofonowych. Seria płyt obejmuje zawartość tej lub innej książki. Płyty te nazywają się "Talking Books" (mówiące książki). Niewidomi w W. Brytanii są zaopatrywani bezpłatnie w odpowiednie gramofony i mogą bezpłatnie wypożyczyć płyty (tak zresztą, jak książki, o których wspomniano).

Wiele niewidomych kobiet i mężczyzn osiągnęło ważne, wpływowe i odpowiedzialne stanowiska w życiu publicznym kraju i Imperium. Mogli obejmować stanowiska w kościele, stawali się prawnikami, pisarzami, muzykami, nauczycielami. Kilku z nich zostało członkami Izby Gmin, a dwoje dyrektorów BBC.

Biblioteka studencka Narodowego Instytutu może dostarczyć studentowi: każdego dzieła, którego potrzebuje, na każde żądanie, niezależnie od rodzaju danej książki. Zostań ona przepisana ręcznie, systemem Braille'a, przez widzących ochronników, którzy zdali egzamin biegłości w tym piśmie. Między tymi ochronnikami znajduje się wielu znanych pisarzy i uczonych, którzy kopią 20 do 30 tomów rocznie. Jest to znacznym osiągnięciem zważywszy, iż większość dzieł wymaga wypracowania specjalnych wypukłych rysunków, zarówno jak przepisywanie liter.

Z 76.000 niewidomych, zarejestrowanych w W. Brytanii, wielu posługuje się naukowymi książkami przy nauce masażu, czy rękoździ. Inni w Narodowej Bibliotece dla Niewidomych mogą znaleźć wszelkie drukowane systemem Braille'a, potrzebne im prace. Są one ciągle uzupełniane nowymi wydaniami. W roku 1945 więcej niż 40.000 nowych tomów wydrukowano systemem Braille'a. Nie-

dują się następujące dzieła: Biblia, "Great Expectations" (Wielkie Nadzieje) Dickensa, Dialogi Platona, Eneida (tłumaczona przez Rhoadesa), "Riceyman Steps" (Kroki Riceymana) Arnolda Benneta, "Wojna i pokój" Tolstoja, "Scouting for Boys" (Harcerstwo dla chłopców) Baden Powella, "Czarny Tulipan" Aleksandra Dumasa, "Ziemia dziewczęca" Turgeniewa, "The Good Earth" (Błogosławiona Ziemia) Pearl Buck, "Kim" Rudolfa Kiplinga, "The Squeaker" (Donośnik) Edgara Wallace'a, "Sad Cypress" (Smutny cyprys) Agatha Christie, "The good companions" (Dobrzy towarzysze) J. B. Priestleya, "Gay Gaillard" (Wesoły chłopak) Margaret Irwin, "Córka kapitana" Puszkina i "Dream Street Rose" (Wymarzona ulica róż) Damon Runyon.

Niewidomi mają własne gazety i czasopisma, z których wiele drukuje się specjalnie dla nich. Obecnie wychodzą dwa tygodniki, pismo literackie, "Radio Times" (programy i sprawozdania BBC), przegląd wiadomości ze świata, trzy miesięczniki ogólnie, jeden miesięcznik dla szkół, dwa dla głuchych niewidomych, jeden dla graczy w szachy, inny religijny i jeszcze kilka pism — wszystko systemem Braille'a. Uważa się, że to nie dosyć i zamierza się drukować również systemem Braille'a humorystyczny "Punch" i wiele innych pism z dziedziny sztuk pięknych, zagadnień domowych i rękoździectwa.

Wracamy jeszcze do sprawy "Talking books". Taka "mówiąca książka" składa się z serii specjalnych, dużych płyt. Każda strona płyty "mówią" przez przeciąg 25 minut. Długość nagranie zostało umożliwione przez wycięcie głębszych i bliżej siebie położonych rowków, niż w zwykłych



Nauka czytania.

płytaach. Płyta ma 24 obrotów na minutę, zamiast jak dotąd 78—80.

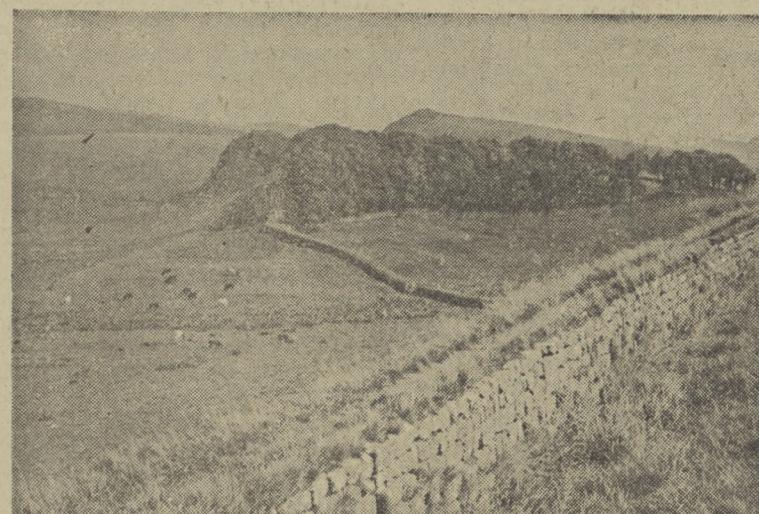
Każda książka, przeznaczona do nagrania na płytę, jest przeczytana w całości — zwykle przez speakera BBC, który czyni to bezpłatnie. Zwraca się wielką uwagę na odpowiednie tempo czytania, unikanie wszelkich retorycznych efektów, aby wzruszenie czytającego nie przeszkodziło reakcji czytelnika. Po nagraniu, płyty pakowane są seriami i posyłane niewidomym. Specjalne gramofony, na których gra się te płyty, mają czasami odpowiednio przystosowane słuchawki. Umożliwia to niewidomemu "czytelnikowi" korzystanie z lektury bez przeszkadzania innym, jeśli pokój jest pełen ludzi.

"Mówiąca książka" jest niesłychanie popularna wśród niewidomych w W. Brytanii. Niewidomy nie ma nic in-

nego do zrobienia, jak puścić płytę w ruch i usiąść wygodnie ze słuchawkami na uszach. System ten ma zapewnioną przyszłość, gdyż badania w czasie wojny wykazały, iż możliwym jest osiągnięcie ulepszeń w sposobach nagrywania oraz uzyskanie bardziej trwałych płyt. Zeszłego roku blisko 40.000 "Talking Books" rozebrane niewidomym.

W całej W. Brytanii, gdziekolwiek znajdują się niewidomi, czy są sami, czy w szkołach i kolegiach, fabrykach i warsztatach, gminach, szpitalach, domach zdrowotnych i wypoczynkowych, dostarcza się im wszelkich sposobności, by mogli zetknąć się ze słowem pisany i mówionym, współczesnym i przeszły. Dzieła najlepszych pisarzy świata są już, lub będą przepisane systemem Braille'a lub Moon, albo nagrane na płytach gramofonowych.

Archeologia i ostrygi



Mur Hadriana w Housesteads, Northumberland.

Każde dziecko szkolne w Anglii zna datę roku 55 przed Narodzeniem Chrystusa, tą datą bowiem rozpoczynają swe opowiadania wszystkie podręczniki historii. W sierpniu tego roku Juliusz Cezar przeprowadził się z Galii przez morze i wylądował na wybrzeżu Kentu.

Upłynęło właśnie 2 tysiące lat od czasu, kiedy to pierwsza invazja rzymska zawiadnęła W. Brytanię, i mimo że cały w ek minął zanim Rzymianie osiedliły się tam w większej liczbie, kultura rzymskiej Brytanii zaczynała się już wówczas zarysowywać na tle prehistorycznych zwyczajów tamtej zamierzchłych czasów.

Sporo śladów tej rzymskiej Brytanii do dziś widać w poprowadzeniu starych szlaków, w zarysach rzymskich willi i domów, a przede wszystkim w tym ogromnym pomniku budownictwa, jakim jest słynny "mur rzymski", który przecina Anglię od rzek: Solvay po rzekę Tyne i wznowi się na wysokość blisko trzech metrów pośród wrzosowisk najdzikiej części Northumberlandu.

Wiele pozostałości z czasów panowania Rzymian jeszcze ciągle jest do odkrycia w W. Brytanii, a historycy archeologowie, którzy musieli przeobrać w czasie wojny swoją działalność, wzięli się obecnie znów do pracy nad wskrzeszeniem historii.

Nawet w samym Londynie, z którego

go przeszłości tyle już odnaleziono, wylaniają się coraz to nowe ślady zabytków. Brytyjska Rada Archeologiczna przeprowadza szczegółowe badania w zbombardowanym w czasie wojny starożytnym przedmieściu Southwark, na południowym brzegu Tamizy, celem odkrycia dalszych świadectw przeszłości stolicy. Na dworcu kolejowym, koło Mostu Londyńskiego, odkopano pod gruzami budowli resztki rzymskiego domu z II wieku naszej ery i w niedalekiej przyszłości spodkiewać się można dalszych odkryć na tym miejscu.

W poszukiwaniach archeologicznych często przychodzą z pomocą lotnicy, którzy w czasie przelotów nad krajem spostrzegają jakieś niezwykłe ślady na wrzosowiskach i pastwiskach. Rozmawiałem z lotnikami którzy opowiadali, że przelatując nad pewnymi obszarami, widzą nierzadko zarysy fundamentów, których żaden ślad nie jest dla stojącego na ziemi dostrzegalny.

Każda taka wiadomość oczywiście jest gratką dla archeologa, który na jej podstawie może rozpocząć dokładne poszukiwanie.

Przybywający na miejsce zdobywa się dalsze informacje, które pierwszy odkrywca być może zlekceważył. Zdarzało się na przykład, że ogrodnik, który przy kopaniu w ogrodzie natrafił łopatą na skorupy pewnych mu-

szli, oddał przysługę archeologom, ponieważ wiedział on, że Rzymianie byli wielkimi smakoszami i w szczególności lubili zajadać się ostrygami. Prawie przy każdym wykopalisku rzymskim znajdują się duże ilości tych właśnie muszli.

Także przy zakładaniu sieci na królików można znaleźć różne interesujące szczątki, królików bowiem z natury rzeczy są archeologami i często u wyłotu króliczej jamy natopatka się przysypane ziemią kawałki starożytnego szkła czy mozaiki.

Rozpoczyna się robotę archeologiczną, jeżeli znalezione szczątki dowodzą, że warto robić dokładne poszukiwanie. Właściciel gruntu zwykle chętnie udziela pozwolenia na kopanie. Trzeba z kolei zebrać narzędzia: potrzebne są łopaty, graby, długie płyty żelazne do badania czy nie ma w gruncie czegoś twardego, drewniane tace, na których sortuje się znalezione szczątki, paliki do wytyczania miejsc, wreszcie róźdżki dla róźdżkarza — wszystko to należy do ekwipunku archeologa.

W miejscowych gazetach umieszcza się notatkę, wzywającą chętnych do pomocy przy robocie i do przyniesienia własnej łopaty. Prawie nigdy nie brak ochronników — społeczeństwo angielskie z zapalem przyczynia się do odkryć przeszłości minionej cywilizacji.

W naznaczonym dniu archeologowie ze swymi pomocnikami zbierają się na miejscu pracy, która zaczyna się od tego, że róźdżkarz przechodzi się powoli na wyznaczonej przestrzeni, bacząc, w którym miejscu zatrzyma mu w ręku leszczynowa róźdżka. Następnie wytycza się palikami zarys fundamentów i zaczyna się kopać. To kopanie i przesiewanie ziemi w poszukiwaniu "dowodów rzeczowych" w postaci: skorup, dżbanów, metalowych szpilek i innych drobiazgów trwa często parę miesięcy, a kończy się odniesieniem na mapie nowej części rzymskiej Brytanii.

Praca archeologiczna może wydać się uciążliwa, ale w normalnych czasach co roku setki turystów z ogromnym zainteresowaniem oglądają dwutysiącletnie posadzki mozaikowe, pływalnie i system centralnego ogrzewania w rzymskich willach w Chedworth, Cotswolds, Rudston koło Bridlington w hrabstwie Yorshire, w Bognor (Sussex) i w innych miejscowościach.

Ze odnaleziono ich w W. Brytanii aż tyle, jest bezwątpliwie zasługą archeologów, którzy cierpliwie szukają i nierzadko godzinami leżą w nowo rozbieranym rowie, nie dbając na trudy, byle tylko nie przeoczyć żadnego szczątku starej chwali.

Sydney Moorhouse



Jedna z ostatnich odkryć w Low Ham, Somerset: mozaika podłoga rzymskiej willi.

CHRISTOPHER BUCKLEY

A. J. BUTLER, dyrektor muzeum.

Polskie Siły Zbrojne

(III) Monte Cassino — Falaise — Ren

Wojna w Afryce dobiegła końca i armia angielsko-amerykańska zajęła Sycylię, a następnie Włochy. Zwycięskie wojska postępowały naprzód coraz wolniej; w zimie zatrzymały się naprzeciw złowróbnej pozycji — Monte-Cassino. Rzeka płynie tam przez bagno równinę, która zamyka się urwistą, prawie prostopadłą ścianą skalną. O tę ścianę raz za razem rozbijali się nasze ataki.

Trzy razy wojska amerykańskie i angielskie usiłowały wziąć szturmem tę pozycję, za którą rozciąga się szeroka równina Frosinone, prowadząca do Rzymu. W styczniu, lutym i marcu 1944 r. rzuciły na Cassino swoją piechotę, wspomagane ciężkimi, „skondensowanym” bombardowaniem z ziemi i powietrza. Trzy razy zostały odparte.

Wojsko, które na początku lata znajdowało się pod rozkazami marszałka polnego Alexandra, było prawdziwie mieszanym wojskiem, godnym przedstawiciela Zjednoczonych Narodów. Stopniowo do oddziałów brytyjskich i amerykańskich przyłączyły się jednostki francuskie i polskie (te ostatnie urosły już wówczas do stanu jednego korpusu), wyzwolonych Włochów, Greków i Brazylijczyków. Miano podjąć nową ofensywę na Cassino i dla polskiego korpusu zauważano główną rolę: przeprowadzenie bezpośredniego szturmu na Monte-Cassino i na zniszczoną bombami opancwo, znajdującą się na jego szczycie.

Pozycja ta była wyjątkowo trudna, bo chociaż dolina na południe od Cassina wydaje się dość rozległa i otwarta, w rzeczywistości góruje nad nią masyw Monte-Cassino. Niemcy gesto rozstawili oddziały w zagłębiach skalnych i u szczytu góry i dobrze rozmieścili artylerię. Od zewnętrznej strony ściany skalnej przewierciły tunele, w których ukryli działa. Wychylały się one, by dać ognia —

chowały się automatycznie za wylom skalny, gdzie mógł je dosiągnąć tylko celny strzał. Niemcy mieli znakomity punkt, skąd obserwowały całą dolinę i zbliżające się wojska Sprzymierzonych. Doświadczalny tego na własnej skórze. Przedpole było gęsto zasiane minami. Nie były to ciężkie miny przeciwkożłogowe, ponieważ żaden czołg nie zdążyłby się wdrapać na tą wysokość, ale złośliwe małe miny, które urywały nogi.

Było to jedno z najgroźniejszych umocnień, jakie zdarzyło się wówczas w ciągu tych kilku lat pracy reporterskiej.

Brytyjczycy mieli zaatakować centrum, poprzez rzekę Garigliano; Francuzi z południa, a Polacy z północy otrzymali zadanie wywalczenia sobie drogi przez urwiste ściany skalne, które górowały nad doliną za rzeką. Tam armia angielska miała rozwijać front. Plan ten wymagał powodzenia na każdym odcinku. Gdyby Brytyjczycy nie udało się przekroczyć rzeki, a następnie rozwinać frontu z czołgami, wtedy znajdująły się na flankach Polacy i Francuzi byliby odcięci w górnach i zapewne wyniszczeni, nawet gdyby osiągnęli wyznaczone sobie cele. Podobnie, jeśliby Francuzi i Polacy nie udało się wziąć szturmem górskich pozycji, Brytyjczycy byliby wystawieni na bezlitosny ogień z flanki z niezdobytych pozycji artyleryjskich ponad nimi.

Tak wyglądała pozycja, którą Sprzymierzeni postanowili przełamać tej gorącej nocy 12 maja 1944 r., kiedy rozpoczęło się bombardowanie. Była to zapora ognia, której nasilenie przypominało Alamein; zanim zaczęto atak piechoty, zmusiła do milczenia część niemieckiej artylerii. Ale nie mogła zmusić do milczenia lub zniszczyć żołnierzy piechoty, kryjących się pojedynczo lub po dwóch w małych gniazdach skalnych. Kiedy więc Polacy ruszyli do ataku, wyko-

nywając swój pierwszy skok nocą, napotkali rozpaczliwy opór. Szli jednak naprzód, torując sobie drogę od skały do skały poprzez strome urwiska, ze śmiały pewnością wyszkolonego w górach żołnierza. Nocą posuwali się skokami naprzód, przez dzień leżeli w zaimprowizowanych, pośpiesznie wykopanych dołach: lekkie narzędzia były wszystkim, co mogli zabrać ze sobą.

Walczali przez cały dzień, przebijając sobie drogę coraz bliżej opactwa, ponosząc w czasie walki ciężkie straty, ale nisząc opór obronicy.

17 maja nastąpiło przesilenie, kiedy Niemcy zrozumieli, że grozi im zginiecie przez obręcz Brytyjczyków i Polaków. Zaczeli więc zwijać pozycje i wyczytywać się w pośpiechu, by uratować to, co im jeszcze pozostało do uratowania.

Ale było już za późno. W mglisty ranek 18 maja Polacy przypuściły ostateczny szturm. Albo zaskoczył on Niemców tuż przed planowanym wycofaniem się, albo może ta właśnie jednostka nie dostała nigdy odpowiednich rozkazów — co było zupełnie możliwe w tak odległym i niedostępny punkcie. W każdym razie Niemcy bili się do ostatniego i Polacy musieli wziąć opactwo szturmem. Tego wczesnego majowego ranka straszna rzeź odbyła się wśród skał i urwisk, ponieważ Polacy bezlitośnie wylupywali swoich przeciwników. Ale o godzinie 10 było już po wszystkim: biało-czerwona flaga powiewała nad tym, co było niegdyś opactwem. Godzinę przedtem Brytyjczycy w dolinie poniżej oczyścił: ostatecznie miasto Cassino.

Nie znam na przestrzeni dziejów tej wojny żadnego szturmu, który by mógł wywołać większy podziw, niż ów atak Polaków na Monte-Cassino. Teren walki był koszmarny, chroniony wszelkimi wynalazkami, jakich tylko mogła dostarczyć sztuka wojenna. Nieprzyjaciel doszedł do szczytów fanatyzmu, ponieważ poprzednio udana obrona Cassina podniosła jego morale i pewność siebie. Ale w uczciwej walce, bez szans na ich korzyść, wyjawszy pomoc dalekonośnej broni, Polacy pobili ich na głowę.

Nigdy więcej nie spotkałem polskiego korpusu we Włoszech; podjął on swój zwycięski marsz przez półwysep. Wchodził w skład sił, które tej jesieni przełamły „linię Gotów”. Kiedy zaś w kwietniu następnego roku zaczęła się ostatnia ofensywa, która mała zadała Niemcom śmiertelny cios, Polacy pierwsi przekroczyli Senio i weszli na równiny, prowadzące do Wenecji i w głęb otwartego kraju. Piękne to świadectwo nieprzerwanych ich osiągnięć. W międzyczasie polskie oddziały we Francji dodały dalszych wątrzyń do swej wojennej sławy.

Przez dwa miesiące toczyły się ciężkie, nieprzerwane walki na lewym skrzydle alianckiego frontu w Normandii, kiedy Niemcy walczyli o każdą piędrę ziemi naprzeciw Caen i wzdłuż drogi od Caen do Falaise. Ich ciężkie czołgi, „Tygrysy” i „Pantery”, ich 88-mm działa przeciwkożłogowe okazały się godnym przeciwnikiem przeważającej liczby „Shermanów”, „Churchillów” i „Cromwellów”, na których jechali atakujący. Polska dywizja pancerna weszła do bitwy w chwili, gdy Niemcy walczyli do upadku o utrzymanie Falaise.

Pamiętam pierwsze ataki Polaków. Były wspaniałe, ale kosztowały straszliwie dużo istnień ludzkich. Dla tych, którzy w Prusach Wschodnich nie wahali się szturmować konno umocnień niemieckich — posiadanie czołgu wydawało się zupełnie dostatecznym zabezpieczeniem przeciw wszelkiej broni. Tak jednak nie było i dzelni polscy żołnierze musieli ciężkim trudem uczyć się taktyki wojennej — wśród okrutnych doświadczeń bitwy.

Mimo to zadali Niemcom jeden z najdotkliwszych ciosów, jakiego doświadczyli oni w czasie odwrotu z Normandii. W połowie sierpnia nieprzyjaciel został ściśnięty w sławnym worku Falaise. Czoło wypadu generała Pattona otoczyło ich ze wschodu i południa, podczas kiedy Brytyjczycy

(Dokończenie na str. 5)

Ponowne otwarcie Muzeum Geologicznego w Londynie

W roku 1935 geologowie z całego świata zjechali się w Londynie, by obchodzić uroczyste setną rocznicę istnienia Brytyjskiego Towarzystwa Geologicznego i uczestniczyć w otwarciu nowego gmachu tego Towarzystwa przy South Kensington, w zachodnio-południowej dzielnicy Londynu.

Towarzystwo Geologiczne i Muzeum Geologiczne tworzą dwie części jednej organizacji. Towarzystwo Geologiczne jest odpowiedzialne za prace związane z poszukiwaniem złotu kruszcowych W. Brytanii i za wykonanie map geologicznych całego kraju. Muzeum Geologiczne, inaczej zwane Muzeum Geologii Praktycznej, ma konserwować zbiory, zebrane przez geologów oraz demonstrować publiczności zasady geologii i jej praktyczne znaczenie.

Od roku 1935 do roku 1939 nowe muzeum przyciągnęło niezliczone rzesze publiczności. Z chwilą wybuchu wojny zamknięto dla publiczności galerie i zamieniono je na biura Londyńskiej Obrony Cywilnej. Wszystkie eksponaty zostały zdjęte i schowane, a najbardziej cenne przewieziono w bezpieczne miejsce w północnej Walii. Budynek pozostał jednak przez całą wojnę główną siedzibą personelu Towarzystwa Geologicznego, stale zajętego pracami geologicznymi dla celów przemysłowych i wojskowych. Podczas nalotów nieprzyjacielskich jedna bomba uderzyła w budynek, a wiele innych bomb i pocisków rakietowych spadło w poblizu. Mimo licznych uszkodzeń, główna część budynku została nienaruszona.

Od chwili zakończenia wojny, personel muzeum zabrał się do pracy nad jego odbudową. 18 września 1946 roku otwarto ponownie muzeum dla publiczności a do końca miesiąca zwiedziło je 30.000 ludzi.

Muzeum składa się z głównej sali i z dwóch otaczających ją galerii, oświetlonych przez szklane dachy i szerokie boczne okna. Parter ma 700 m długości i 30 m szerokości; szerokość górnych galerii wynosi 9 m, a cała przestrzeń wystawy zajmuje więcej niż 5.000 m². Sala przeznaczona jest dla eksponatów, które mają wzbudzić zainteresowanie laików i pouczyć ich jednocześnie. Najbardziej zwracającym uwagę eksponatem jest kręcący się globus o średnicy 1,83 m, na którego powierzchni wymodelowane są plastyczne pasma gór. Globus jest wymałowany jaskrawymi kolorem, by pokazać rozłożone formacje skalne na powierzchni kuli ziemskiej.

Srodkową część głównej sali zajmują bogate zbiory szlachetnych, półszlachetnych i ozdobnych kamieni. Wystawione są one w gabinetach oszkłonych specjalnie szlifowanymi szybami, które nie załamują światła i przez które zwiedzający widzą wyraźnie piękno kamieni.

W pewnych odstępach wokół sali znajdują się najbardziej atrakcyjne eksponaty, mianowicie oświetlone dioramę, pokazujące interesujące pod względem geologicznym obrazy z terenów i z przeszłości. Każda składa się z modelu plastycznego i z malowanego odpowiednio nachylonego tła. Całość umieszczona jest w malowniczej kasetce oszkłonej szybą o wymiarach 1×2 m. Różnorodność tematów, które przedstawiają dioramę, widoczna jest z następujących przykładów:

1) Wezuwiusz w chwili wybuchu. Diorama odtwarza wielki wybuch włoskiego wulkanu w roku 1872. Chmura z pyłu i kamieni osiągnęła wtedy wysokość 14,5 km. Eksponat jest wyposażony w odpowiedni mechanizm: z pionującego krateru i z białych, gorących strumieni lawy, spływających po zboczach wulkanu, unoszą się sztuczne płomienie i blaski.

2) Człowiek jaskiniowy w dolinie Tamizy. W lasach, które stały tysiące lat temu rozpościerały się na terenie dzisiejszego Londynu, pokazany jest człowiek z wczesnej epoki kamiennej, słoń, nosorożec i dzik z tego okresu.

3) Las z ery węglowej. Jest to rekonstrukcja krajobrazu sprzed 200 milionów lat, kiedy bogata roślinność rozwijała się na wilgotnych moczachach, a butwiejące resztki gromadziły się w warstwy, z których uformowały się dzisiejsze pokłady węgla W. Brytanii.

*

Wokół ścian głównej sali znajdują się eksponaty, które pouczają o podstawach geologii: o budowie skał i wnętrza ziemi; w jaki sposób granit i skały pochodzenia wulkanicznego zostały uformowane z płynnych składników, wytwarzonych z głębi ziemi na jej skorupę; w jaki sposób skały warstwowe osadziły się na dnie dawnych jezior i mórz jako piasek, wapno i mął; i jak takie złoża, w których zagrzbane były rośliny i resztki zwierząt, tworzyły, kurczyły się, falowały i uformowały suchy ląd.

Pierwsza galeria w muzeum przeznaczona jest na wystawę eksponatów, które przedstawiają w sposób systematyczny geologię W. Brytanii. Kraj podzielony jest na 18 osobnych okręgów, z których każdy stanowi jednostkę geograficzną. Przybysz z gó Szkocji, z zagłębia węglowego południowej Walii lub z Kornwalii, kraju granitowych skał i wrzosowisk, ma łatwy dostęp do witraju, w których pokazana jest budowa geologiczna jego stron rodzinnych przy pomocy map, okazów, kamieni, skamielin, diagramów, napisów, dużych fotografii i kolorowych modeli plastycznych.

Druga galeria publiczna poświęcona jest znaczeniu ekonomicznemu geologii oraz mineralogii. Znajdują się tu okazy głównych minerałów z całego świata: rudy szlachetne złoto, srebro i platynę, rudy metali podstawowych — żelazo, miedź, ołów, cynk i cyna. Wystawione są również ważne nie-metale, jak sól kamienna, gips, siarka i baryt; kamienie, używane do budowy dróg oraz w budownictwie, kamienie i minerały, używane przy szlifowaniu, surowce do wyrobów ceramicznych oraz materiały trudno kruszące się i twarde. Dalsze dioramę pokazują sposób i miejsce wydobycia olejów mineralnych, złota, glinki porcelanowej, rud żelaznych, kredy i glinki dla przemysłu cementowego.

*

Poza głównymi galeriami istnieją również dodatkowe galerie, w których znajdują się zbiory zbiory skał, minerałów i skamielin, dostępne dla studentów geologii i badaczy.

Ogółem zbiory Towarzystwa Geologicznego i Muzeum posiadają przeszło milion eksponatów. Znajduje się tu również wyczerpująca biblioteka podręczna, zawierająca około 75.000 geologicznych książek i broszur oraz przeszło 25.000 map.

Specjalna wystawa w muzeum daje nam przykłady prac brytyjskich geologów w czasie wojny. Szyły one w dwa kierunki. Praca na terenie Wysp Brytyjskich polegała na intensywnym poszukiwaniu nowych zapaśów węgla, mających i wielu innych minerałów, ważnych dla celów wojny. Druga grupa prac związana była z planowaniem i prowadzeniem wojennych operacji: za morzem. Eksponaty pokazują mapy terytoriów okupowanych przez nieprzyjaciela, wykonane przez geologów podczas planowania każdej większej operacji: wojennej. Oznaczono wybrzeża najbardziej nadające się do lądowania, suche drogi dla czołgów, pola nadające się do budowy lotnisk, okopów i obozów, skaliste tereny, które dostarczały kamieni dla lotników i naprawy dróg. Oznaczono także tereny, gdzie przez odpowiednie wiercenie można było otrzymać wodę potrzebną dla wojska.

Niemcy wykonali podobne prace geologiczne i niektóre wojskowo-geologiczne mapy niemieckie wystawione są również w muzeum. Specjalne zainteresowanie u mieszkańców Londynu wzbudza mapa południowo-wschodniej Anglii. Została wykonana przez niemieckich geologów w czerwcu 1940 r. w ramach przygotowań do projektowanej inwazji na Wyspy Brytyjskie. Dzięki porażce Luftwaffe w walce z RAF, Hitler zmuszony był odłożyć termin inwazji, a w końcu z niej zrezygnował.



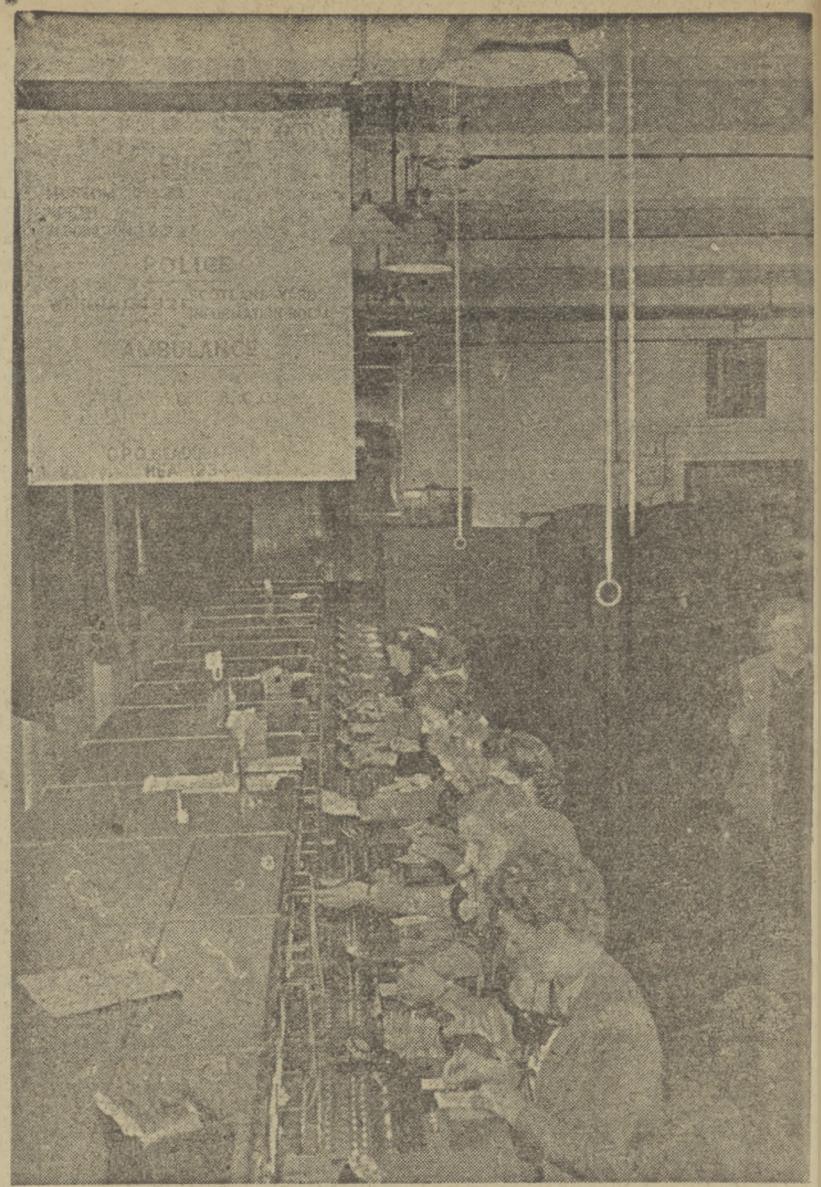
Pod koniec roku 1942 dr Appleton rozpoczął szereg doświadczeń, które dowiodły istnienia górnej warstwy atmosfery, zwanej teraz ionosferą; była ona pierwszym „obiektem”, odkrytym za pomocą radaru.

Appleton jest wychowankiem Kolegium St. John w Cambridge, gdzie w 1913 i 1914 zdobył stopnie uniwersyteckie w naukach przyrodniczych i fizyce. W 1920 został asystentem wydziału fizyki eksperymentalnej przy laboratorium Cavendish, a po dwóch latach młodszym lektorem kolegium Trinity. W 1924 został profesorem

fizyki na uniwersytecie londyńskim, gdzie wykładał przez 12 lat, aż do 1936, kiedy wrócił do Cambridge na katedrę filozofii przyrody. W 1939 objął swoje obecne stanowisko sekretarza departamentu badań naukowych i przemysłowych. Jest to najważniejsze w Anglii stanowisko rządowe, związane z naukami fizycznymi.

Sir Edward był członkiem Naukowego Komitetu Doradczego przy gabinecie wojennym, który w 1941 zwrócił uwagę rządu brytyjskiego na możliwość wyprodukowania bomby atomowej.

Automatyczna centrala telefoniczna



Ręczna centrala telefoniczna. Centrala ta ma 13 linii dla rozmów międzynarodowych, 26 dla rozmów zwykłych i jedną dla wyszukiwania uszkodzonych obwodów. Na zdjęciu widzimy telefonistki przy pracy.

Kiedy mieszkańcy Londynu chcą połączyć się telefonicznie, podnoszą słuchawkę, nakręcają pierwsze trzy litery centrali, której potrzebują — i cztery cyfry. Jeśli linia jest wolna — natychmiast otrzymują połaczenie. Wszystkie centrale telefoniczne w śródmieściu Londynu, jak również w wielu zewnętrznych dzielnicach, są automatyczne. Ten niezmiernie praktyczny „robot” jest zasadniczo taki sam, jak na całym świecie — różnią się tylko metody jego zastosowania.

Odpada praca tysięcy osób, obsługujących ręcznie telefony, zyskuje się na czasie i rzadko kiedy otrzymuje sięomyłkowe połaczenie.

Pierwszą centralę telefoniczną w W. Brytanii otwarto w Londynie w 1879 r. Zanim unarodowiono prywatne towarzystwa telefoniczne, należała ona do Telefonicznej Sp. Akc. Główny Urząd Pocztowy przejął wszystkie towarzystwa telefoniczne w 1912 r. W tym samym roku otwarto pierwszą centralę automatyczną w Epsom. W marcu 1941 r. ogólna liczba

automatycznych centrali telefonicznych w Anglii wynosiła 3.350 — liczba ręcznie obsługiwanych centrali 2.602. Podczas wojny można było uruchomić tylko niewielką ilość centrali.

Oczywiście automatyczna centrala telefoniczna jest bardzo wrażliwa na zniszczenia, np. podczas nalotów. Skuteczna praca mechaników i doskonała organizacja wpłynęły na to, że prawie nie było długotrwałych przerw w obsłudze telefonicznej podczas najgroźniejszych okresów wojny. Praca wrzała zarówno we-

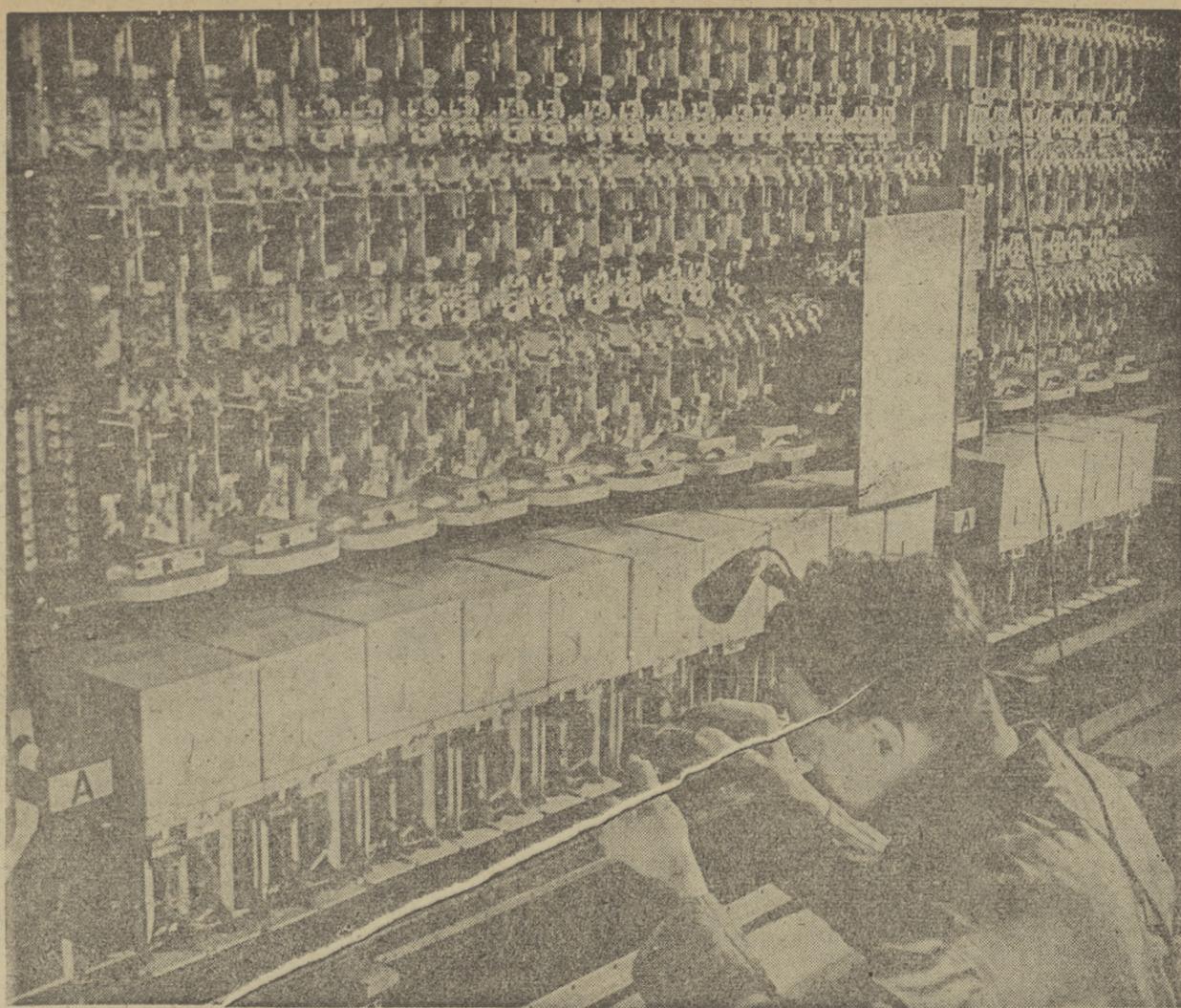
wnętrz centrali, jak i poza nią. Bomby, wyrywając wielkie leje na rogach, niszczyły kable telefoniczne; natychmiast jednak rozpoczynano pracę nad ich naprawą tak, że często już na drugi dzień linie działały. Z 25 i pół miliona km kabli telefonicznych w W. Brytanii blisko 24 miliony kilometrów jest w ziemi.

Podczas wojny linie były bardzo obciążone, wiele rozmów wymagało uprzewilejowania. Podczas ciężkiego nalotu proszono, by ludzie nie telefonowali, zostawiając linie wolne dla wezwań do nagłych wypadków. Nawet podczas najgorętszych nalotów obsługa ręcznych centrali telefonicznych nie opuszczała swego stanowiska. Pracowała bez przerwy z mechanikami, dzień i noc przełączając rozmowy pilne i zwykłe. W wypadku zawiadomienia o uszkodzeniu aparatu telefonicznego w ręcznie obsługiwanej centrali, abonent porozumiewa się (z sąsiadniego aparatu telefonicznego) z telefonistą, który pisze notatkę, podając szczegóły o uszkodzeniu; notatka za pomocą elewatora dostaje się do mechaników w sali kontrolnej. W automatycznej centrali abonent nakręca „ENG” względnie „O”, aby donieść o uszkodzeniu. Wezwanie jego zostaje przyjęte wprost i załatwione za pomocą tablicy kontrolnej, przez co zyskuje się na czasie.

Jedna z najnowocześniejszych centrali telefonicznych w Londynie „Museum”, która obsługuje Bloomsbury i dzielnicę British Museum, może obejmować 10 tysięcy abonentów. Przyjęte rozmowy przechodzą przez serię automatów kierowniczych i rozdzielczych. Centrala ma własną elektrownię i może pracować za pomocą akumulatorów, nawet jeżeli zawiadzie zwykły system dostarczania prądu. Aparaty kierownicze umieszczone są na półkach, w pokojach, uszczelnionych od kurzu i wilgoci. Jeżeli coś się popsuje w którymś dziale, zaczynają działać sygnały wzrokowe i słuchowe tak, że błęd można prędko odnaleźć i naprawić. Zdjęcia, które podajemy, były robione w centrali „Museum”. Dają one pewne pojęcie o złożoności tego urządzenia.



Automatyczna centrala telefoniczna. Rozdzielnia pośrednia. Kable doprowadzone są tutaj z głównej rozdzielnicy (gdzie ustrożnowane są według numerów) i połączone z łącznicą. Dzięki temu ułatwiony jest podział obciążenia na grupy aparatów oraz umiejscowienie uszkodzeń. Sygnał „numer zajęty” połączony jest z numerami zapasowymi.



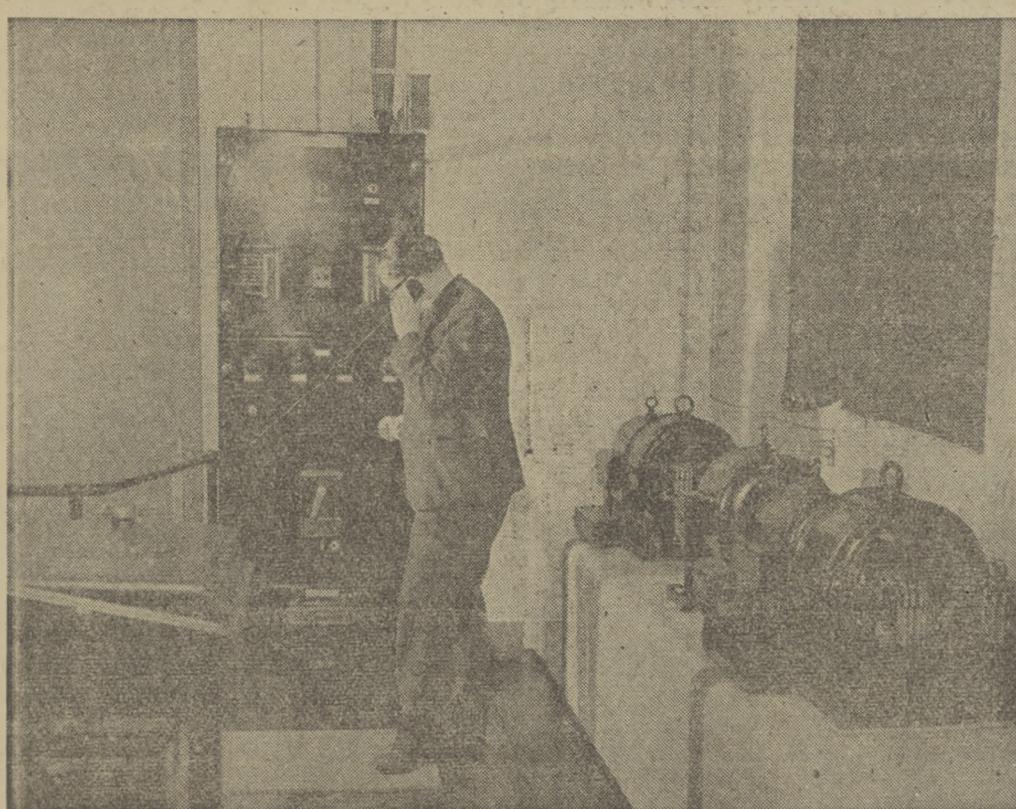
rozdzielnik pośredni] sygnały przechodzą przez serię rozdzielaczy. Jest ch 176. Dwukontaktowe przełączniki, tzw. B. C. wybieraki (tzn. mogą przełączać albo na prąd z sieci, albo na prąd z baterii), wybierają 2. i 3. cyfrę numeru.



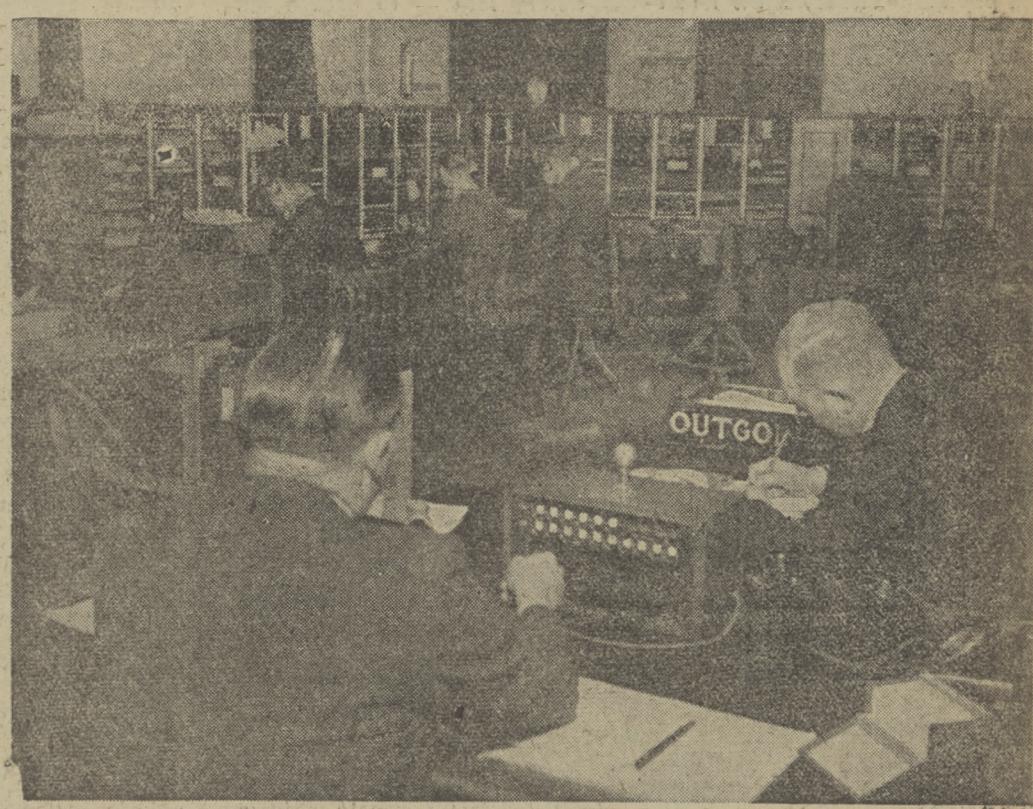
Przez cały czas naprawia się uszkodzenia. Mechanik przy pracy nad jednym z aparatów.



Liczniki abonentów. Kiedy końcowy wybierak włączy się do wolnej linii, dzwonek automatycznie dzwoni pod wybrany numer, a sygnał połączenia automatycznie daje znać osobie, która nakręcała ten numer.



Dzwoniienie i różne sygnały, takie jak sygnał linii wolnej. Ięczenia lub zajętego numeru, są powodowane działaniem generatora (na prawo) w hali maszyn. Maszynista słucha dźwięku przy tablicy próbnej, by przekonać się, czy tom jest właściwy.



Centrala dla szukania uszkodzeń telefonicznych. Tutaj mechanicy rozmawiają z abonentami o uszkodzeniach i trudnościach w użyciu aparatu. Mechanicy mogą osiągnąć każdą żądaną linię przez nakręcenie numeru, zbadać w centrali jak działały łączniki oraz nie rozmawiać się z abonentami. Mogą oni być połączeni z linią abonenta, kiedy tom ostatecznie nakręci numer i obserwować moment, w którym zatrzymie się błąd.

English without Tears

Tekst lekcji, która nadawana będzie w dniu 10 i 11 lutego.

Lekcja dziewiętnasta

WHO AND WHICH

1st VOICE: English by Radio!
2nd V: Do you know the relative pronouns in English?

1st V: A relative pronoun is a pronoun which joins sentences. For example:

2nd V: Ann is a girl who lives next door to the Robins.

1st V: Who is a relative pronoun which we use when we are talking about people.

2nd V: Ann is a girl who lives next door to the Robins. This is the boy who came to see John.

1st V: The boy who came to see John is called Tony.

2nd V: John and Mary are the children who are making such a noise.

1st V: When the relative pronoun is the object of the verb in the sentence, we use whom.

2nd V: Joan is the girl whom you saw. Whom relates to the noun girl, and it is also the object of the verb saw.

1st V: Joan is the girl whom you saw. The children whom you met were John and Mary.

2nd V: And we use whom after a preposition; we say, for instance: to whom, with whom, about whom.

1st V: Joan is the girl to whom I spoke yesterday. Tony is the boy with whom John was playing. Tony and John are the boys about whom I am speaking.

2nd V: And here is a sentence using the word whose. Whose is the genitive or possessive form of who, we use it to show possession, to show that something belongs to someone.

1st V: John is the boy whose voice you can hear. John and Mary are children whose home is in Southwood.

2nd V: Now when we are talking about things or animals, we generally use the relative pronoun which. For example:

1st V: Mary's dog, which was broken, has been mended. The Robins' dog, which was lost, has been found.

2nd V: This is the coat which I wore yesterday. These are the books about which I told you.

1st V: And these are the words about which we've been speaking today:

2nd V: Who, whom, whose, and which.

KTO (KTÓRY, JAKI) I KTÓRY

GŁOS 1-szy: Angielski przez radiol

GŁOS 2-gi: Czy znasz w angielskim zaimku względne?

GŁOS 1-szy: Zaimek względny, jest

to zaimek, który łączy zdania. Na przykład:

GŁOS 2-gi: Joanna, to dziewczyna, która mieszka (w sąsiedztwie) obok Robinsonów.

GŁOS 1-szy: "who" jest to zaimek względny, używany kiedy mówimy o osobach.

GŁOS 2-gi: To jest chłopiec, który przyszedł odwiedzić Jana.

GŁOS 1-szy: Chłopiec, który przyszedł odwiedzić Jana, nazywa się Antos.

GŁOS 2-gi: Jaś i Maria, to są dzieci, które robią taki hałas.

GŁOS 1-szy: Jeśli zaimek względny jest przedmiotem w zdaniu, używamy "whom".

GŁOS 2-gi: Joanna to dziewczyna, która widziała. "Która" odnosi się do rzeczownika "dziewczyna", jest także przedmiotem czasownika widać.

GŁOS 1-szy: Jaś i Maria, to są dzieci, które robią taki hałas.

GŁOS 2-gi: Joanna to dziewczyna, która widziała. Dzieci, które spotkały się, byli to Jaś i Marysia.

GŁOS 2-gi: Używamy słowa "whom" po przyimku; mówimy na przykład: "to whom" — do kogo, — "with whom" — z kim, — "about whom" — o kim.

GŁOS 1-szy: Joanna, to dziewczyna, do której mówiłem wczoraj. Antos, to chłopak, z którym Jaś się bawił. Antos i Jaś, to chłopcy, o których mówię.

GŁOS 2-gi: A tu jest zdanie, w którym użyto słowa "whose" (czyż, a, e). "Whose" (czyż, a, e) jest dopełniaczem, drugim przypadkiem, słowa "who"; używamy go żeby wykazać posiadanie, żeby wykazać, że coś należy do kogoś.

GŁOS 1-szy: Jaś, to chłopiec, którego głos słyszysz. Jaś i Maria, to dzieci, których dom jest w Southwood.

GŁOS 2-gi: Jeśli mówimy o rzeczach albo zwierzętach, używamy zwykle zaimka względnego "which" (który). Na przykład:

GŁOS 1-szy: Lalka Marysi, która była attucona, została naprawiona. Piec Robinsonów, który był zgubiony, odnalazł się.

GŁOS 2-gi: To jest płaszcz, który nosem wczoraj. To są książki, o których wam mówiłem.

GŁOS 1-szy: A to są słowa, o których mówiliśmy dzisiaj.

GŁOS 2-gi: Kto, (komu) kogo, czy i który.

Lekcja dwudziesta

MARY GETS THE MEASLES

JOHN: Hullo, Mum—how's Mary?

MRS. BROWN: Well, she's still in bed, John. The doctor's coming to see her this evening.

JOHN: Oh, poor Mary! I say, Mum.

do you think she's got scarlet fever?

MRS. BROWN: Good heavens! I hope not, John! I'm hoping she's only got a bad chill.

JOHN: Oh, I know a boy who had scarlet fever, and he had to stay away from school for a whole term—lucky chap.

MRS. BROWN: He wasn't lucky to get scarlet fever, John. It's a horrid complaint to have. (Bell rings) Oh, I expect that's the doctor. I'll go and let him in. Oh, good evening, Dr. Baker.

DR. BAKER: Good evening, Mrs. Brown.

MRS. BROWN: I'm so glad to see you. I'm rather worried about Mary.

DR. BAKER: Oh—what's wrong, Mrs. Brown?

MRS. BROWN: She doesn't seem at all well. She had a temperature of 101 degrees this afternoon.

DR. BAKER: Well, I'll just have a look at her, shall I?

MRS. BROWN: Yes, will you come upstairs? I've kept her in bed all day. This way, Doctor... Well, Mary, here's Dr. Baker to see you.

MARY: Hullo, Doctor.

DR. BAKER: Hullo, young lady—what's the matter with you?

MARY: I've got ever such a bad headache, and my eyes hurt.

DR. BAKER: Well, we'll take your temperature, shall we? Put this thermometer under your tongue, Mary. How's her appetite, Mrs. Brown? Has she had much to eat today?

MRS. BROWN: No, she didn't seem to want any food.

DR. BAKER: I see. Well Mary, give me the thermometer now, will you. Thank you. And now let's have a look at your throat. Open your mouth and say "ah."

MARY: Ah. Ah.

DR. BAKER: That's right. Well, Mary, you'll have to stay in bed for a few days. You'll have a nice holiday from school.

MARY: I hope I shall be well enough to go to school on Monday. That's the day when we rehearse our play.

MRS. BROWN: Never mind, dear, there's plenty of time for you to learn your part. The play isn't until the end-of term.

DR. BAKER: We'll soon have you all right, young lady. I'll come and see you again in a few day's time. Goodbye... Well, Mrs. Brown, there's no doubt what's the matter with Mary—she's got the measles.

MRS. BROWN: Oh dear, I was afraid it might be measles!

DR. BAKER: Yes, the spots are just beginning to come out. Well, keep her warm in bed away from everybody else, Mrs. Brown. Give her light food to eat—food with milk,

wojskowego; ale czegoś innego można się było po Niemcach spodziewać. Miejscowy dziennik "Dover Express" ganił dziennikarzy, którzy z opisu miasta chcieli zrobić sensację i sam donosił prozajcznie, że „ostrzelanie jest nudziarstwem, które musimy znosić, bo nie da się go uniknąć, póki Niemcy trzymają francuskie wybrzeże”.

Tak więc, kiedy znów zaczęto ich nękać „nudziarstwo”, ludzie w Dover mówili: „wytrzymamy jeszcze przez parę dni, a potem wszystko mnie”. Wiedziano, że wkroczenie wojsk brytyjskich i kanadyjskich do Pas de Calais oznacza, że Niemcy już nie będą mogli dłużej strzelać do Dover ani do sąsiednich miast: Deal, Folkestone i Ramsgate.

Ale nawet garść pozostałych na francuskim wybrzeżu Niemców nie przestawała, w miarę swych możliwości, dawać się wszystkim we znaki, przy czym nie dbali o pozory celowania w obiekty wojskowe: tego samego dnia, w którym zniszczyli wspomniane na początku druty telefoniczne. Niemcy pozwolili w zupełnym spokoju przepływać przez cieśniny całemu konwojowi statków angielskich.

Prawdziwie imponujące było przywiązywanie mieszkańców Dover do swych małych domostw. Póki jeden pokój albo choćby połowa pokoju nadawała się do użytku, poteżnie mieszkano w niej do ostatniego żadnego usprawiedliwienia. W Dover dobrze zdawano sobie sprawę, że ostrzelanie ludności cywilnej jest poprostu objawem wściekłości, nie mającym absolutnie żadnego usprawiedliwienia

and lots of liquids. And if you'll send your son John round to my surgery, I'll give him a bottle of medicine for her. And of course you'll have to keep John away from the patient!

MRS. BROWN: And I suppose he'll have to stay away from school, won't he?

DR. BAKER: Yes, they won't have him at school for three weeks—that's the quarantine period for measles. Well, goodbye, Mrs. Brown—I'll call again in a couple of days' time to see how Mary's getting on.

MRS. BROWN: Thank you. Goodbye, Doctor... John, where are you?

JOHN: In the dining-room, Mum.

MRS. BROWN: Come here a minute, dear. I want you to go round to Dr. Baker's surgery.

JOHN: Yes, Mum. I heard what the doctor said—Mary's got the measles. And I shan't have to go to school!

MRS. BROWN: No, not for three weeks, I'm afraid.

JOHN: Oh, cheers, Mum. Then I needn't do my homework for tomorrow!

MARYSIA DOSTAJE ODRY.

JAN: Hallo, Mamusi, jak się ma Marysia?

PANI BROWN: Jeszcze wcześniej w łóżku. Jaszu. Doktor przyjdzie do niej dzisiaj wieczorem.

JAN: Oh, biedna Marysia! Mamusi, czy to myślisz, że ona ma szkarlatynę?

PANI B.: Na Boga, mam nadzieję, że nie czuła dość dobrze, by pójść do szkoły w poniedziałek. W tym dniu mamy próbę naszej sztuki.

PANI B.: Kochanie, nic sobie z tego nie robi, masz dosyć czasu nauczyć się swojej roli. Sztuka nie będzie grała przed końcem kwartału.

DR. BAKER: Niedługo wyzdrowiejesz nam, młoda dama. Przyjdę cię znowu zobaczyć za parę dni. Do dzisiaj... Więc proszę Pani, nie ma wątpliwości co brakuje Marysi — ma odry.

PANI B.: Oh Boże, obawiałam się, że to dla mnie!

DR. BAKER: Tak, wysypka zaczyna się pokazywać. Niech ją Pani trzyma w łóżku w ciepłe i z daleka od wszystkich innych. Niech jej Pani daje lekkie jedzenie, mleko i dużo płynów. I jeśli Pani przywiezie swego syna, Jana, do mojego gabinetu lekarskiego, dam mu flaszeczkę lekarstwa dla niej. Naturalnie Jana musi Pani daleko trzymać od chorej!

PANI B.: Przypuszczam, że nie może chodzić do szkoły, nieprawdaż?

DR. BAKER: Tak, nie pozwala mu chodzić do szkoły (nie zechać gonić w szkole) przez trzy tygodnie — to jest okres kwarantanny dla odry. Więc do widzenia Pani, przyjdę znowu za kilka dni poprawić, jak się ma Marysia.

PANI B.: Dziękuję Panu. Do widzenia, Doktorze. Jaszu, gdzie jesteś?

JAN: W jadalnym pokoju, Mamusi.

PANI B.: Chodź tu na chwilę, kochanie. Chce, żebyś poszedł do gabinetu (ambulatorium) Dr. Bakera.

JAN: Tak, Mamusi. Słyszałem, co doktor powiedział. Marysia ma odry. Nie będę musiał chodzić do szkoły!

PANI B.: Obawiam się, że nie będziesz chodzić (do szkoły) przez trzy tygodnie.

JAŚ: Oh, to radość, Mamusi! Więc nie potrzebuję zrobić zadania na jutro!

W piwiarni wspomina się właśnie zabitych zeszłej nocy, między którymi była zarządzająca pobliskiego sklepu — nikt dobrze nie wie, co począć z jej młodymi pomocnicami. Piwiarnia powoli się zapętlia — na wszystkich znaczą ślady wczorajszego zniszczenia i strat; wtem znów lecą pociąki i każdy dąży do najbliższego schronu.

Najdziwniejsze wrażenie na rozwalonych i ziejących zniszczeniem ulicach Dover sprawiały widok dzieci, które w śleczne ranek, gdy nastąpiła chwila ciszy, bawiły się swobodnie wśród gruzów i ruin; bombardowania bowiem przysporzyły im nie tylko miejsca do zabawy, ale i wolnego czasu. Póki to było tylko możliwe, nie przerywano nauki w szkołach, ale kiedy pod koniec ostrzelawów Dover trwało prawie bez przerwy i nękało miasto całymi godzinami, sama myśl o szkole wydawała się niedorzeczną.

Żadne niezawodne ostrzeżenie o niebezpieczeństwie oczywiście nie istniało — jedyną zapowiedzią ataku był pierwszy pocisk; rzecz jasna — nikt nie mógł przewidzieć, kiedy spadną następne.

Dover ze swoimi opustoszałymi ulicami, wśród których rozlegał się huk pocisków, spotęgowany jeszcze przez pogłos z czerwonej skały, na których stoi miasto — wywierał na przyjezdnych z innych okolic Anglii wrażenie istotnie obleżonego miasta.

MARYSIA: Dobry wieczór Panie Doktorze! (Haloo Doktorze).

DR. BAKER: Hallo, młoda dama — co ci brakuje?

MARIA: Mam silny ból głowy i oczy mnie bolą.

DR. BAKER: Więc zmierzmy ci gorączkę, prawda? Włoż ten termometr pod język, Marysia. Jak z jej apetytem, proszę Pani? Czy dużo jada dzisiaj?

PANI B.: Nie, nie chciała nic jeść (nie wydawało się, żeby chciała jeść).

DR. BAKER: Rozumiem. Marysia, daj mi teraz termometr, proszę Dziekuje ci. — A teraz popatrzmy się

ANGIELSKA POEZJA MIEDZYWOJENNA

(Ciąg dalszy)

Wilfrid Owen, to najsłynniejszy obok Sassoona i Brook'a, poeta wojny, stawiany wyżej od tego ostatniego przez krytyków literackich, rzadziej cytowany przez publiczność i mężów stanu i w swym żarliwym oburzeniu na gwałcenie praw życia i młodości, mniej karnie żołnierski. W utworach jego nie ma bezwzględnej, o nic niepytającej zgody na śmierć, Brook'a. Owen nie chce umierać. Każdy wiersz jego jest krzykiem protestu przeciwko wojnie, przeciw zbrodni, dokonywanej na życiu. Protest ten jest tym tragiczniejszy, że Owen nie wie „dlaczego”. Tam gdzie Brook, żołnierz, znał tylko twardze „trzeba” ojczyste, i jak żołnierz nie pytał o motywy rozkazu, Owen pyta — i nie znajduje odpowiedzi. Wiersz jego „Dziwne spotkanie” jest przejmującym objawieniem zbrodniczego absurdzu wojny. Chociaż daleki od nienawiści Sassoona dla cywilów-diplomatów, bezpiecznych generalów i całej klamliwej, tekturnowej frazeologii na temat wojny, Owen — jak wielu żołnierzy — czuje głęboką przepaść, która go dzieli od ludzi „normalnego życia”, pustki ich tradycji, niewaźności ich spokojnych przeżyci i jak Sassoona bliższy się czuje tym chłopcom po drugiej stronie frontu, jak on w okopach — i jak on pozbawionym nienawiści. Każdy wiersz podkreśla gorzką samotność „świadomości”, którą dzieli tylko z kolegami swojego piekła, kolegami z tej i z tamtej strony. Dla innych, dla reszty, dla tych co nie

rozumieją i zrozumieć nie mogą, mają sarkastyczną, brutalną nieraz pogardę.

„W jakiż bić dzwon tym, co jak bydło marli?” — pyta w swej mocnej „Antyfonie za zgubioną młodzież”, a pełen patetycznego symbolizmu wiersz „Większa Miłość” w swej głębokiej miłości dla umęczonego człowieka wyznacza jednoscieśnie z nieubieganą bezwzględnością ludzką, społeczną hierarchię uczuć i ważności spraw.

Twórczość Owena stanowi pozycję w rozwoju młodego pokolenia poetów: Zwiążłość i siła wyrazu, ściśla dyscyplina formalna, w jakiej utrzymane są zawsze najnajmniejsze jego wypowiedzi, realistyczne skróty obrazowania, przy jednocośnym przejmującym symbolizmie, oto zasady, dla których powojenna awangarda zaliczała Owena do swoich mistrzów. Na tytuł ten zasłużył sobie po części także w dziedzinie metryki współczesnej. Jemu bowiem zawdzięcza poezja angielska ciekawe zastosowania asonansu. Młoda pokolenie literackie obiecywało sobie po nim bardzo wiele, nie zdolał jednak do pełnić całkowicie pokładanych w nim nadziei. Padł na froncie francuskim w r. 1918-tym.

*

Siegfried Sassoona jest poeta, który brutalnie odpoetycznił wojnę. Z gorzką, nielitościową ironią rzuca brutalną prawdę rzezi i okopów prosto w twarz wymuskanej legendzie. Nie

narkotyzuje się heroizmem, jak Brook. Nie zmarmurza krwawych strzepów rzeczywistości w czystą linię symbolu, jak Owen. Wojna dla niego — to bloto i szczyry okopów, to strach śmiertelny udrczonego człowieka, to klamliwy cynizm bezpiecznych, to zbrodnia i tylko zbrodnia. Chrystus jego nosi kepi zamiast cierńowej korony i osuwa się bez sił w ślepkę glinę okopów pod ciężarem, zrzuconym niewinnie na Jego barki.

U Sassoona naprawożno szuka się pociechy; jakiegoś słowa ukojenia — jeśli nie pogodzenia się z wojną; jakiejś nadziei przynajmniej, że walczy się o to, aby jej już nigdy nie było, nadziei, do której uciekało się tak wielu poetów tych lat. Nienawiść jego jest bezwzględna i potępienie nieubiegane. Długo po dniu, który przyniósł oczekiwany pokój, nawiedzają go w snach zmarli „bezszelini, bezdomni” towarzysze broni, aby pytać go jak śmie dalej żyć — po tym. Oburzają go pomniki, groby, pamiątki — które świadczą o aprobatie, o pogodzeniu się z tym, co było. Nazywa je sarkofagami zbrodni. W wierszach z wojny jest tylko dramat bezsilnej rozpaczki człowieka. Tylko nienawiść do tych, którzy jego zdaniem — rzucili setki tysięcy w niezawinionie piekło. Sassoona nienawidzi dyplomatów, generalów, szlachty i tych wszystkich, za których ginęły tysiące „jaśnolosnych chłopców”, marząc na darmo o swych — jakże skromnych — radościach. Jedyne słowa cieplejsze, jedyne serdeczne wzruszenie, to w je-

go wierszach akcenty przyjaźni i współczucia dla towarzyszy broni. Z nimi tylko łączy go braterstwo oków i krwi.

Realizm Sassoona daje utworom jego przeklinową pasję prawdy. Jego nienawiść daje im ostrą palącą gorycz, którą przełknąć niełatwo. Nie zapomina się jego wierszy. Są jak cięcie szpicuta. Zostawiają palącą smugę huntu. I dlatego zapewne — nie zbledną. Tak, jak Brooke uosabia żołnierza wobec wojny, Sassoona pozostało jako symbol człowieka. Tylko człowieka, który stanął wobec najbardziej nieludzkiej zbrodni.

*

W grupie poetów wojennych wymieniane są jeszcze inne nazwiska. Robert Nichols wydał tomik „Feerie i Strzelcy”, gdzie jasne akcenty przyjaźni i kojące tchnienie religijne rozwijają się naprzemian melancholijne raczej niż dramatyczne, klasyczne równe strofy. Edmund Blunden, krytyk i poeta, autor żywych, fotograficznych szkiców wsi, powraca niejednokrotnie od swej dojrzałej kontemplacji do niezagojonej rany dramatu czterech lat. Chesterton w swym wierszu „Groby Angielskie” rzuca religijny symbol ofiary żołnierzy, którzy „chcieli zbawić Angię, a zbawili cały świat”. Naogół jednak, zarówno w ślepym heroizmie jak i w świadomych siebie, buncie, zarówno w symbolizmie Owena, jak w ironii Sassoona są elementy konstrukcyjne. W swoim gorącym protestie przeciwko upadkowi człowieka, poeci ci do-

magali się odrodzenia, nie opuszczając rąk. „Jeśli jest droga do dobra” — pisal w usprawiedliwieniu swego pessimizmu Tomasz Hardy w swej powojennej Apologii, umieszczonej jako wstęp do tomu pt. „Liryki nowe i dawne” — „to wymaga ona spojrzenia złu prosto w oczy”. Ton melancholij i klasycyzującej beznadziejności przebija co prawda tu i ówdzie w pierwszych latach powojennych. A. E. Housman, poeta, którego subtelnie cyzelowana melancholia znana jest jeszcze z początek stulecia, podkreśla z gorzkim uśmiechem nieważność i bezsilę człowieka wobec obojętności otaczającej go natury. Zniesienie to jednak nie podważyło żadnej z najistotniejszych, konstruktywnych prawd.

Wojna światowa skryształowała i ostatecznie uformowała oblicze grupy poetyckiej, której kierunek zarysowywa się już począł około r. 1910, a która od r. 1913 znana była pod nazwą grupy georgiańskiej. John Masefield, Walter de la Mare, W. H. Davies, D. H. Lawrence, L. Abercrombie, Drinkwater, Harold Monro, oto kilku poetów georgiańskich, których twórczość rozwija się nadal, osiągając niejednokrotnie teraz do pierwotnie całkowitą dojrzałość wyrażającej. Oni także — każdy na swój sposób — poszukują nowych wartości zarówno życiowych, jak też treściowych i formalnych. Grupa ich, ze względu na samą swą różnorodność i luźność łączącej ją ogniwą, wymaga osobnego omówienia.

(C. d. n.)

W. DAVIES

SNY O OCEANIE

Nie wiem dlaczego tęsknię do cię znowu,
by jeszcze raz żeglować po twej fal,
słyszeć ryk beltów pod śmiertelnym lożem, —
twa sól w krwi mojej pozostaje stale.

Widziałem przecie, jak okrętów boki
szarpała burza rozżarta, szalona,
widziałem ciszę twą jak w Galilei,
gdy Jezus schodził do łodzi Szymona.

Widziałem też twój lekki oddech, miękkiego
jak letni wiew, gdy zbóz falują lany,
widziałem twoje zaplątione głębie
liżące statek bezwolnie miotany.

Ty umiesz dzikie poskramiać żywioły,
uginać umiesz potęgi wspaniałej:
ja o Armadzie myślę — jej to żagle
zarłocznie każdy obłok pochłaniały...

Widziałem — wyga morski zatopiony
okrutną ręką, leżał na tym brzegu,
na licy jego były śliskie glony,
Ocz blękit pełen był płasku zwykłego.

A jednak ciągle tęsknię do cię znowu,
by jeszcze raz żeglować po twej fal,
słyszeć ryk beltów pod śmiertelnym lożem,
twa sól w krwi mojej pozostaje stale.

JOHN DRINKWATER

PRELUDIUM

Chociaż noc czarna, wiem, że na niebieskich
przybladłych nieco, gdyby nie te chmury,
lśniły by gwiazdy. Cichość wkrąg się niesie,
a teraz ptaki poruszają chorem
nutę — to znowu przez krzewy i liście
idzie preludium. — wzduł zachodniej strony
jarzą się ciernie, zwycięskie świetliście
w kropelkach ros, rozedrganej w tony,
rozdrganej w pieśni: czuwal Serce moje.
Choć chłód w twej nocy, gotuj się do pieśni.
Brzask zbudzi ptactwo ze sennych ukojeni,
godziny pozwu na sądy nie prześniesz. —
Ona twym brzaskiem, Serce, piej aż cienie
przyniosą w śmierci nowe objawienie.

Przel. Władysław Dulęba

JOHN MASEFIELD

PORT ŚWIĘTEGO PIOTRA

Zatoka kipi całą dobę,
sto wirów burzy się co silny,
klimat źle wpływa na wątrobe,
dallbóg nie jest nazbyt miły

ten hiszpański port,
febryczny port,
Port Świętego Piotra.

Much roje w szal wprawiają miasto,

klina je tubylcy i podróżni,

pijesz miast wody ciecz mulasta,

ogromnie się od raju różni

ten hiszpański port,
febryczny port,
Port Świętego Piotra.

Brzytwa po gądle, łomem w ciemie,

majchrem pod żebro, trupa w morze,

pijaństwo, zaduch, czartów plemię,

przekleństwa, rum, kastyły, noże,

to hiszpański port,
febryczny port,
Port Świętego Piotra.

Dzień cały wicher jak cholera

dmie z pobliskiego trzęsawiska,

przez całą noc zaraza wzbiera,

a ranny chłód ją sprawnie wcisła

w ten hiszpański port,
febryczny port,
Port Świętego Piotra.

Nabawiasz się kataru, dreszczy,

pragnienie dręczy, gardło puchnie,

żółknie ci język, głowa trzeszczy,

dokąd cię wieczny sen nie zdmuchnie.

Upał trwa cały rok zlowieszczy,

ziemia się trzęsie, morze cuchnie:

to hiszpański port,
febryczny port,
Port Świętego Piotra.

WALTER DE LA MARE

MUCHA

Jak wielką pewnie drobnej muszce
najmniejszą zda się rzecz;
róża — jak lózko z pierzynami,
a cierń jej — niby mlecz.

Zwieriadłem jej jest kropka rosy,
złotym powrozem włos,
gorczyczne ziarnko zaś — to dla niej
płonących węgli stos.

Jak duża góra — kromka chleba,
osa — jak srogi lew,
a rozsypana sól — jak stado
owieczek w cieniu drzew.

SREBRO

Cicho, wolno chodzi księcy
w stroju swym ze srebrnych wstępcy;
widzi tam i sam w pomroce
srebrne — w srebrze drzew — owoce:
popod strzechą posrebrzoną
okna światło jego chłoną;
srebrnołapy pies w swej budzie
śpi jak pień po dziennym trudzie;
golęchnika ciepły schówek
chroni srebrny sen cukrówek;
srebrem oczka i pazurka
błysią myszka, mknąc z podwórka;
i bez ruchu tkwi w głębinie
srebrny karp przy srebrnej trzcinie.

KRAWIEC

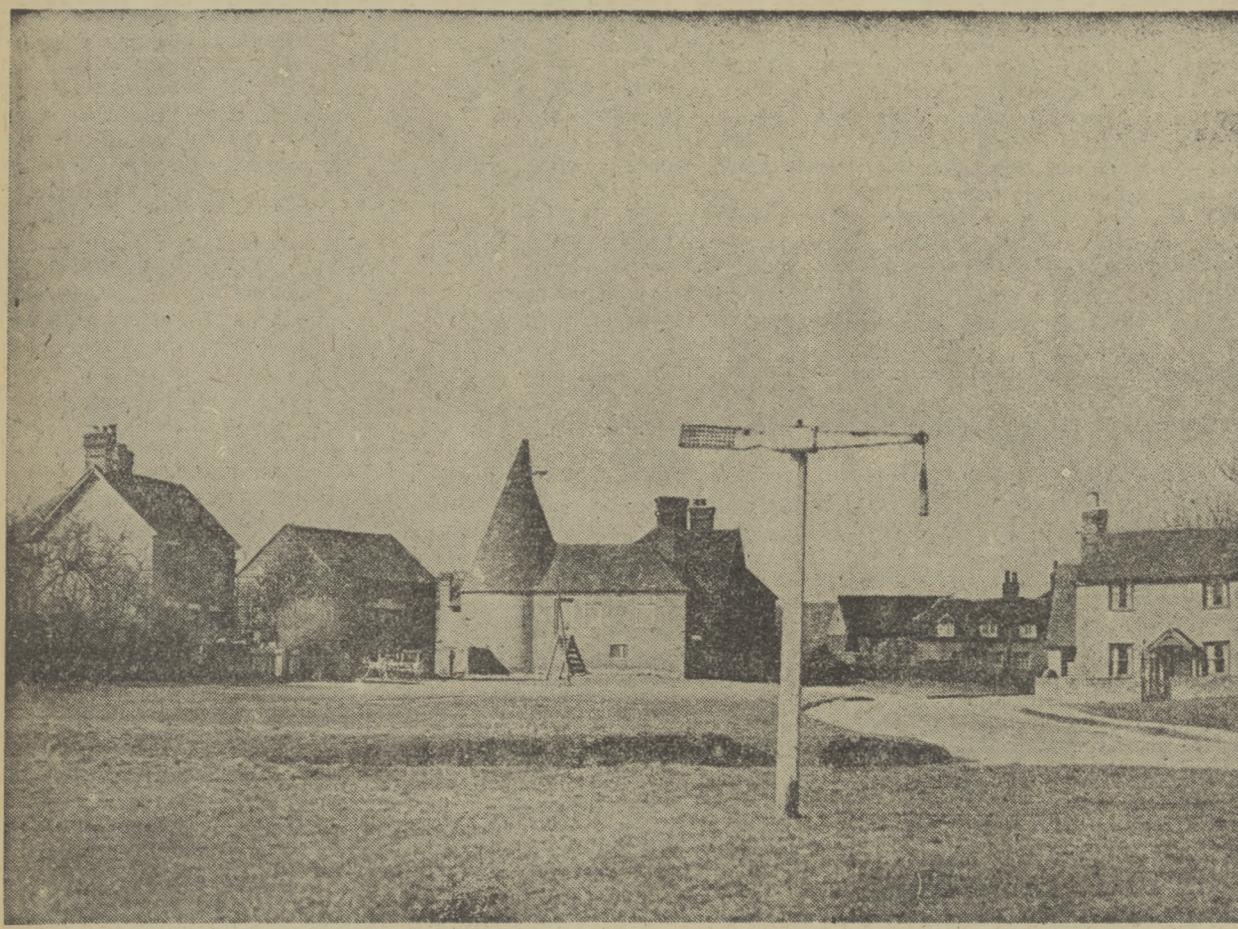
Mało kto idzie, kiedy wieczór spłyne,
mimo okienka krawca w suterynie.
Ślęczy pół-siąpy, dziuba, garbiąc plecy
przy zakoponym niedopałku świecy.
Świerszcz na przypiecku gra: klik-klikli a śmiała
wnet mu klik-klik-klik! odpowiada igła.
Chwilami przerwie, nad nią ukosem
kudły skloni leb, zrzędząc pod nosem,
albo zaziera półprzymkniętym okiem,
gdy chodnik zabrzmi nieznajomym krokiem:
wtedy w szarawie, ciepłe mroki letnie
skra jego świecy na moment się wetnie.
A potem wstaje z ydzielka i patrzy,
jak to już późno; narzędzia pokładły,
prostuje we drzwiach kark i grzbiet zboalały
i świerszczów słyszy północne hejnaly.
Od gwiazd i od tej rozmarzony śpiewek,
tak przeprożnuje czasem ćwierć podszewki!

Przel. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Przel.: Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

CHRISTOPHER MARLOWE

Wycieczka w okolice Londynu



Typowe miasteczko w hrabstwie Kent, niezniszczone przez stulecia, pełne nastroju dawnych lat. Na łączce stoi „quintain” — jedna z niewielu autentycznych pamiątek starej Anglii.

Wybieramy się na wycieczkę w okolice Londynu: zwiedzimy hrabstwa Kent, Surrey, Middlesex, Buckingham, Hertford i Essex. Hrabstwa te znane są w W. Brytanii jako „Home Counties”, ponieważ otaczają stolicę.

Wyruszamy nową szosą do Gravesend i wędrujemy na przełaj aż do Sevenoaks. Wchodzimy na teren Weald of Kent, opuszczając ruchliwy nadmorski trakt handlowy dla zacisznej drogi wiejskiej. Jak okiem siegnąć rozciągają się pola chmielowe i stoją suszarnie chmielu. Okolica ta jest rajem dla zbieraczy chmielu; tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci spędza wakacje na zbieraniu go dla okolicznych farmerów. Sezon ten rozpoczyna się w sierpniu i trwa mniej więcej miesiąc.

W Offham Green, miejscowości oddalonej od Wrotham około 6 km, stoi ciekawy zabytek przeszłości, mianowicie „Quintain”. Jest to stary angielski przyrząd, przeznaczony do ćwiczenia jeźdźców w zapasach turniejowych. Dosiadły konia, jeździec całym pędem najeżdżał na drewniany słup, z osadzoną na osi pionowej ruchomą, poprzeczną belką. Ćwiczenie polegało na tym, żeby jeden koniec belki szybko uderzyć lancą i uciec zanim drugi koniec, obciążony dużym workiem piasku, nie wysadzi jeździec z siodła.

Przechodzimy teraz z hrabstwa Kent do Surrey i zatrzymujemy się u podnóża wzgórza Leith, która jest najwyższym wzniesieniem w North Downs; ma 294,7 m wysokości. Z jego szczytu w jasny dzień widać się morze, oddalone o 40,2 km, tak samo wyraźnie, jak ogromne obszary pól i lasów. Warto jest podjąć trud wejścia na ów szczyt, by zobaczyć ten widok.

Daleko na północnym wschodzie leży Epson Downs, gdzie każdego roku w pierwszą środę czerwca odbywają się słynne wyścigi konne, tak zwane Derby. Około 13 km na północ znajduje się Kingston nad Tamizą. Rzeka ta tworzy granicę pomiędzy hrabstwami Surrey i Middlesex. Przechodzimy most w Kingston, łączenie drogą, nad którą leży pałac Hampton Court. (Pałac ten zbudował kardynał Wolsey w czasie panowania Henryka VIII; słynny jest ze swej wspaniałej Wielkiej Sali i przepięknych ogrodów, gdzie znajduje się szczep winnych, który rodzi co roku tysiąc gron). Dalej mijamy Runnymede, gdzie król Jan podpisał Wielką Kartę Wolności, i dochodzimy do królewskiego zamku Windsor, nad którym góruje wysoka okrągła wieża. Eton, leżący na drugim brzegu Tamizy, jest siedzibą sławnej na cały świat „public school”.

Z Maidenhead wędrujemy do Henley, który leży w granicach



Młyn z XVII wieku koło lasu Barnwood w Brill Bucke.

Oxfordshire. Rzekę przecina piękny kamienny most; rzeźbiony zwornik głównego łuku przedstawia boginię Isis i ojca Thames. Co roku w czerwcu odbywają się tu regaty, które przyciągają publiczność z całego świata.

Zwrociwszy się na północ w



Hotel „Pod Głową Łasni” i „Gospoda Dzwonników” w Bray Berks.

kierunku Aylesbury (Buckinghamshire), miasta sławnego z hodowlą kaczek, wchodzimy do Chiltern Country, kraju rozległych pastwisk, wielkich lasów bukowych i wysokich pagórków. Marszem 48 km dochodzimy do St. Alban's w Hertfordshire, miasta, które wznieśli Rzymianie. Opactwo stoi na miejscu rzymskiego miasta

dynu, pozostało miastem nadzwyczaj malowniczym, o dzwonych ulicach i zaułkach. Jest tam stara karczma pod nazwą „Walczące koguty”, która uchodzi za najstarszy, dom mieszkalny w Anglii; zbudowana została w roku 795. Dochodzimy do Hertford i do majątku Panshanger Park, mającego 364,2 ha, w którym znajduje się potężny dąb, znany pod nazwą „Olbrzym z Panshanger”.

Przechodząc z Hertfordshire do Essex wracamy do domu, drogą prowadzącą przez Epping Forest, ogromny las bukowy i dębowy, zajmujący przestrzeń 2428 ha, który jest schronieniem dla jeleńi. Tutaj w odległości zaledwie 19 km od stolicy znajdziemy się w zaciszu wiejskim, gdzie można spokojnie słuchać gwiadu drozda i brzęczenia niewzliczonych owadów. Zobaczmy ulice i domy i usłyszymy hałas miejski dopiero, gdy dojdziemy do przedmieść Londynu.

Okolice, które zwiedziliśmy, leżą prawie całkowicie w tak zwanym „Zielonym pasie” Londynu. Jest to rozległa, otwarta kraina, dochodząca możliwie najbliżej do peryferii miasta. W promieniu 24 km, we wszystkich kierunkach rozpościerają się pola, umożliwiając każdemu mieszkańcowi ucieczkę autobusem, koleją lub rowerem od szarych, ceglanych kamienic, do spokojnej atmosfery lasów i pastwisk.



Las Epping jest najlepszym miejscem wypoczynku i sportu dla mieszkańców Londynu.

Droga Pielgrzymów.

CZY PANI WIE...?

VIKTORIA CHAPELLE

Obuwie harmonizuje z sylwetką

Pomysły zaczerpnięte z XVI wieku

Nowy krój sukien wymaga nowego fasonu obuwia. Kształt, linia, wysokość — wszystko to musi się przystosować do nowej sylwetki. Tak np. dłuższe spódnice nie tylko powinny być noszone przy wyższych obcasach, ale z różnych względów odsuwają „koturny”, że się tak wyrażę: na właściwe miejsce. Koturn, dość ładnie wyglądający przy krótkiej, praktycznej spódnicy, wydaje się niezgrabny, kiedy tylko spódnice przydłużyły i odstąpiły od linii prostej. O ile wszakże spódnica dosięgnie kostki, koturn (zwłaszcza korkowy) może być znowu użyty do sandałów.

Mimochedom wspomn, iż wy-



Najnowszy pantofel z zamkiem z szerokim paskiem w kostce, przybrany ozdobnymi klamerkami.

EGON LARSEN

Cel psychologiczny zabawek z plastyku

„Mój mały chłopiec odczuwa nieprzepartą chęć odśrubowywania klamerk. Nie wiemy co z nim robić. Może Pan będzie mógł nam pomóc”.

Stosy podobnych listów leżą na biurku w gabinecie p. Hilarego Page w Kensingtton w Londynie. P. Page jest psychologiem, który specjalizował się w projektowaniu oryginalnych zabawek z masy plastycznej. Rodzice piszą do niego, skarżąc się na swój drobiazg, który lubi ciągnąć kota za ogon, kręcić kurki od gazu, żuć końce dywanu, zapychać zlew wszystkim, co mu wpadnie pod rękę. Wiele zaniepokojonych rodziców pragnie wiedzieć „czy sprawia ich dzieciak jest problemem ogólnym?”

Odpowiedź p. Hilarego Page na temat psychologii dziecka, udzielana wiele razy przez radio, brzmi: „Nie Całkiem małe i starsze dzieci mają pewne przyrodzone zdolności i instynkty, które mogą rozwijać się w podwójnym kierunku: destrukcyjnym, albo konstrukcyjnym”. Typowy przykład to 3-letnia dziewczynka, która miała zwyczaj łamać swoje zabawki i tłuc gliniane naczynia. Jej znękanie rodzice prosili p. Page o radę. Posłał im komplet 12 jasnych, kolorowych kubków z masą plastycznej, z których można było zbudować wieżę. Powiedziano Pameli, że jeśli jeden kubek zbiega się, cała wieża będzie zniszczona. I Pamela dotad nie rozbija jeszcze ani jednego kubka.

obrażałam sobie, że podeszwa z korka jest pomysłem nowoczesnym — otóż pomyliłam się. W narodowej Galerii Portretów w Londynie odkryłam obraz, pendzla holenderskiego malarza Pawła Somera, przedstawiający lorda Nottingham. Brodaty ten dygnitarz, w koronowej kryzie i wspaniałym stroju kawalera Orderu Podwiązki, ma na nogach buty, które chętnie włożyłaby każda nowoczesna kobieta. Buty te nie tylko mają „wylogi”, ale i grubiejąca w kierunku obcasu korkowa podeszwa. Obraz ten tak mnie zainteresował, że zaczęłam się dopytywać i dowiedziałam się, że obcasy zaczęto stosować dopiero o-

koło r. 1600. Buty jego lordowskiej mości nie są oczywiście „koturnami”, ale ich dość wiernym prototypem.

Nowoczesne sandały z wysokim koturnem, noszone do wieczorowej toalety, wymagają naturalnie zgrabnej nogi — nie pomagają tu najcieńsze pończochy („Nylofon”), ponieważ ten typ obuwia powinien być noszony bez pończoch. Swobodne poruszanie się na koturnach w długiej sukni wymaga specjalnej wprawy, połączenie bowiem koturna z długą spódnicą może się stać kłopotliwe dla niewtajemniczonych.

W bucikach na wysokim obcasie, noszonych do nowych, „podkasanego” sukien, zjawiła się nowość, mianowicie rzemyk opasujący kostkę; przesuwa się go przez uszko na napierku i zapina z boku. Nowość ta jest ułatwieniem dla tych osób, których wąskie stopy nie czują się dobrze w wyciętych pantofelkach. (Nie trzeba tłumaczyć, że tak uroczo zdobiący zgrabną kostkę rzemyk jest nieszczęściem dla mniejszej foremnej nogi).

Inny ładny model na wysokim obcasie ma odkryte palce i odkrytą pięć — bucik taki dobrze wygląda przy udrapowanej spódnicy. Jest on korzystniejszy niż koturn dla mniejszej zgrabnej nogi — nie należy wszakże zapominać, że celem każdego obuwia jest zwracanie uwagi na kształt nogi.

W buciku z odkrytą piętą należy umocnić rzemyk szeroką gumową taśmą. Zapobiega się w ten sposób odrywanie pięty od buta przy każdym kroku, co wywołuje nieładny stukot, a co gorsza, po pewnym czasie powoduje przykry ból w pięcie, pozbawionej koniecznego oparcia.

Najnowszy fason obuwia z wylogami powoduje trudności w ustaleniu długości spódnicy, te bowiem wyglądają elegancko tylko o ile zachowa się odpowiednią odległość między brzegiem spódnicy a brzegiem wylogów bucika: jeden centymetr może tu zepsuć wygląd całości.

Najnowszy fason obuwia z wylogami powoduje trudności w ustaleniu długości spódnicy, te bowiem wyglądają elegancko tylko o ile zachowa się odpowiednią odległość między brzegiem spódnicy a brzegiem wylogów bucika: jeden centymetr może tu zepsuć wygląd całości.

trafi), urządzonej obecnie w Museum Wiktorii i Alberta w Londynie, były szeno wypróbowane na jego właściwych dzieciach. Są to Geraldina i Vivienne, jego 13-miesięczne bliźniaczki — „doświadczalne świnki” psychologa, na których ojciec wypróbowuje swo-



Komplet dwunastu kolorowych kubeczków z plastyku dla dzieci w wieku od 2-5 lat. Można je odwrócić, można z nich zbudować wiele. Każde dziecko będzie się dawało tą zabawką na swój sposób, użyje kubeczków do przechowywania swoich skarbów, lub do piasku. Foremkę są higieniczne, bo zrobione z plastyku, który można zmywać.

je teorie. Jeśli rezultaty zawiodą oczekiwania, zabawki wędrują z powrotem do pracowni ojca i musi je on obmyślać na nowo.

Według opinii p. Page najważniejszym sprzętem w dziecięcym pokoju jest, jak on to nazywa „Cradle Companion” (Towarzysz kołyski). Zabawka

Nasza ankiet

„Głos Anglii” ukazuje się już od trzech miesięcy. Możemy — jak nam się wydaje — stwierdzić bez przesady, że pismo nasze zyskało sobie i ustalilo poczytność pomiędzy tymi, którzy pragną rzetelnych, bezstronnych informacji o dzisiejszym życiu brytyjskim.

Otrzymujemy wiele cennych uwag i rad, kierowanych do nas indywidualnie i grupowo. Są one, rzec prostą, zawsze mile widziane; sądzimy jednak, że nadszedł czas, by jak najdokładniej zdać sobie sprawę z poglądów tych wszystkich, którzy czytają nasze pismo.

Zwracamy się więc do wszystkich naszych czytelników: naukowców, techników, nauczycieli, artystów, działaczy społecznych, studentów i — „last not least!” — do „szarego czytelnika”: powiedzie nam, co Wam się podoba i co Wam się nie podoba w artykułach i ilustracjach, które publikujemy dotychczas — i w jakim kierunku należało by, według Was, poprawić istniejące braki.

Celem naszym jest otrzymanie przekroju opinii publicznej o „Głosie Anglii” i z myślą o takim właśnie wyniku zestawiliśmy poniższe rubryki. Będziemy Wam szczerze wdzięczni za wypełnienie ich i przesłanie pod adresem: — Kraków, Garnarska 14, „Głos Anglii”.

Wkrótce podzielimy się z Wami wynikami naszej ankety.

Nazwa miasta lub województwa

Zatrudnienie

Wiek i wykształcenie

Płeć

Które artykuły najbardziej Ci odpowiadają w drukowanych dotychczas numerach „Głosu Anglii”?

Które artykuły wydają Ci się szczególnie nudne i niepotrzebne?

Czy interesowały Cię artykuły bardziej specjalne na tematy naukowe, techniczne i ekonomiczne?

Jakie tematy, których dotychczas nie porusziliśmy, chciałbyś widzieć w naszym piśmie?

Jakie inne projekty udoskonalenia naszego pisma mógłbyś podać?

Prosimy o możliwe najśreślniejsze wypełnienie powyższych rubryk, lub jeśli ktoś nie zechce zepsuć numeru przez ich wycięcie — o przepisanie ich w tym samym porządku na kartce papieru.

temu dziecku, aby posługiwało się oczyma w odp. sposób. Kiedy bliźnięta były bardzo małe stwierdzono, że wkrótce tak się przywiązały do swych „towarzyszy”, że nie czuły się dobrze w żadnym innym pokoju, dopóki cztery wiatraki nie zwiastowały ponad ich nogami.

Według teorii p. Hilarego Page „zabawki muszą być czymś więcej niż zabawkami”. Dobrze obmyślone pochłaniają energię dziecka, zachęcając do obserwacji, pomagają w wychowaniu społecznym. W życiu dziecka są one instrumentem pomocnym w kształcaniu jego charakteru. Ale muszą być nieszkodliwe, czyste, higieniczne, łatwe do mycia, o trwałych kolorach, aby nie mogły być zgryzione, lub zlizane przez dzieci.

Zagraniczni nabywcy okazali jak największe zainteresowanie psychologicznymi zabawkami p. Page, które zostały przez Komitet Selekcyjny wyznaczone na Wystawę „Britain Can Make It” (Anglia to potrafi).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Basia S., Z. P. Tuchów. Dziękujemy za listy.

Czesława S. Gdańsk. Stoi.

W. K. Żałujemy, że nie odpowiada Panu nasze pismo. Nie jest jednak naszym celem, iż nie leży w naszej kompetencji komentowanie polskich spraw wewnętrznych.

W. Leski: Adresować należy: London, School of Architecture, Polish Section. Jest też wydział polski na uniwersytecie w Liverpool.

Irena T. Kraków, P. P. Rosko, Studentka, Wrocław, Donata K. Warszawa. Zwróciliśmy się do Londynu w sprawie żadanego przez Panie informacji Zawiadomimy Panie, kiedy tylko otrzymamy odpowiedź.

SPORT

WILLIAM ALLISON

Szkockie igrzyska w Braemar

Jakież są właściwie owe gry szkockie, które potrafią doprowadzić tradycyjnie poważnego i pozornie niezruszzonego Szkota do szczytu podniecenia? Wiercie mi, że Szkocja nie była by Szkocją, gdyby nie owe barwne zebrania, na których krzepcy przedstawiciele klanów i chłopi popisują się tańcem i sprawnością fizyczną. Przybywają oni z góry i z hal, z dolin i wypłaszczeń; niektórzy przyjeżdżają nawet z miast przemysłowych Glasgow i Dundee, z godnego Edynburga, czy granitowego Aberdeen.

Oto różne próby sił górali szkockich: mocowanie się, rzut kłodą, podnoszenie ciężaru, rzut młotem: wszystko czynny, wymagające sił prawdziwie herkulesowych! Poezja, drzemiąca w duszy każdego Szkota, wyraża się w tańcu. Mężczyźni w tradycyjnych spódniczkach i dziewczęta w czarnych aksamitnych sukniach z koronkowymi żabotami i w czepkach z kokardkami: tworzą wspaniałą widok, gdy wirują — pokrywając — w takt kobzy.

Zabawy te są piękne nie tylko dzięki udziałowi kobiet. Mężczyzna ma dla tańca niemal ten sam zapał, co dla atletyki, a w obu wykazuje ten sam pełen siły wdzięk. Twierdzenie, jakoby ten tylko potrafią grać na kobiecie, kto się wychował na porridge (owsiance) i whisky, już dawno zalicza się do bajek. (Ktoś kiedyś tak określił kobzę: jest to worek pełen wiatru i skrzypiących tłoków...) Jednak gra na kobzie należy do tych rzadkich umiejętności, których nigdy nie kojarzy się z typem bladych intelektualistów. Mistrzowie tej gry, to silne i dobrze odziewione wielkoludy, wyglądające wspaniale w szkockich strojach.

JOHN BATSON

Strzelanie małokalibrowe

Strzelanie małokalibrowe stało się w ostatnich osiemnastu miesiącach sportem bardzo popularnym. Odnosi się to przede wszystkim do kalibru 5,59 mm. Związek Klubów Broni Miniturowej jest największą organizacją tego rodzaju na świecie. Został założony z początkiem tego wieku, jako Narodowy Związek Klubów Strzeleckich Ludzi Pracy.

W r. 1939 Wielka Brytania posiadała 2374 klubów strzeleckich. Obecnie mamy ich już 5 000, a nowe powstają co tydzień. Tysiące pomniejszych klubów działa na prowincji. Ogólna liczba członków tych organizacji przekracza 350 tysięcy. W okolicach szczególnie gęsto zaludnionych urządzono prowizoryczne strzelanie w kryptach kościelnych, w podziemiach banków na dachach gmachów urzędowych, a nawet w starych piekarniach. Pracownicy pewnej londyńskiej drukarni utworzyli własny klub strzelnicę zaś, długości 22,9 m. urządzili pomiędzy skrzyniami z czerwoną.

Brak wyposażenia powoduje, że sport ten jeszcze nie może objąć szerzych warstw. Brytyjska produkcja karabinów 5,59 mm. stała w roku 1939. Obecnie została wprawdzie podjęta na nowo, dużo jednak czasu upłynie, zanim rynek zostanie nasycony.

Entuzjaści strzelania małokalibrowego zmuszeni są obecnie do używania broni wyprodukowanej przeważnie przed siedmiu laty. Mimo nielicznych, świątecznych wyjątków (należy do nich przede wszystkim V. H. Gilbert, mistrz W. Brytanii) zużycie luf spowodowało lekkie obniżenie ogólnego poziomu, w porównaniu z wynikami przedwojennymi.

Podczas gdy w roku 1939 członkowie klubów, którzy nie posiadali własnej broni, mogli ją zawsze dostać we własnym klubie, to obecnie muszą otrzymać w ogonku w zbrojowni gminnej. Ceny oczywiście także podskoczyły znacznie.

Sport ten cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród młodzieży. Stąd

Dopiero w dzień jesienny, na boisku, ci ludzie z żelaza wykazują w pełni swoje możliwości. Rozlegają się wtedy po górach echa okrzyków na cześć każdego pięknego popisu. Jest on prawdziwie próbą siły — opanowanej siły. Rzut kłody jest sportem prawdziwie męskim. „Caber”, jest to kłoda modrzewiowa o długości 6 metrów. Podnosi ją czterech ludzi, cieniutki koniec pozostawiając oparty o ziemię. Silacz chwyta kłodę i opiera ją sobie na ramieniu. Następnie wsuwa palce pod ów koniec oparty o ziemię i podnosi kłodę pionowo w góre aż do wysokości pasa; kiedy już znajdzie właściwą równowagę, podrzucą ją na wysokość klatki piersiowej. Idzie parę kroków naprzód, a często biegnie, by utrzymać równowagę. Rzut liczy się od chwili kiedy kłoda pochylili się, tracąc oparcie o ziemię. W miarę jak grubszym koniec kłody opada, silacz skupia całą moc swego potężnego ciała do jednego pchnięcia cieńskiego końca. Dobry rzut obraca całkowicie kłodę w powietrzu; spada ona na ziemię grubszym końcem, kładąc się w kierunku biegu zawodnika rzucającego. Zwycięża ten, kto, zdaniem sędziów, ma najlepszy styl rzutu i którego kłoda możliwie najdokładniej padnie w kierunku jego biegu. Rzut 12,5 m jest bardzo dobrym rzutem.

Zeszłoroczne uroczystości ściągnęły dwudziestotysięczny tłum, który kpił sobie z ulewnego deszczu, ciesząc się, starożytnym obyczajem, wznowionym po osiemnastoletniej przerwie.

Tym razem wspaniały pochód klanów szkockich, w którym szli przeważnie brodaci patriarchowie, został

zastąpiony przez barwny orszak 140 idących czwórkami kobziorzy. Każdy klan szkocki ma odrębny „tartan” — odrębny kolor kraty. Na czele pochodu widniały: granatowo-zielony tartan i jasno czerwone barwy klanów Wallace'ów i Duffów, dalej pęknate kolory Gordonów i Stewardów, symbole czynów, dokonanych na polach bitew i w pracy pionierskiej.

Był to imponujący widok. Mimo deszczu iskrzyły się ozdoby przy kapeluszach, a całość była znakiem wierności Szkocji dla jej historycznych tradycji. Zapomniano o niewystannie ulewie, która zalała drogi i zamieniła gorskie strumienie w spienione potoki. Czemu mogło być przemoknięcie wobec największej w Szkocji uroczystości? Stojąc w gęstym deszczu osnosy — na tle fiolkowych, zamglonych szczytów — tworzyły pełną światła i cienia oprawę, której żaden malarz nie potrafił namalować.

George Clark, sławny na całym świecie atleta, zdobył nagrodę w rzucie kłodą. Dla tego wspaniałego Szkota był to prawdziwie dzień triumfu, gdyż tego dnia zajął również pierwsze miejsce w rzucie młotem (10 kg wagi), w rzucie ciężarem wagi 25 kg i 12,5 kg. Odnosił też zwycięstwo w zaspasach „Cumberland”.

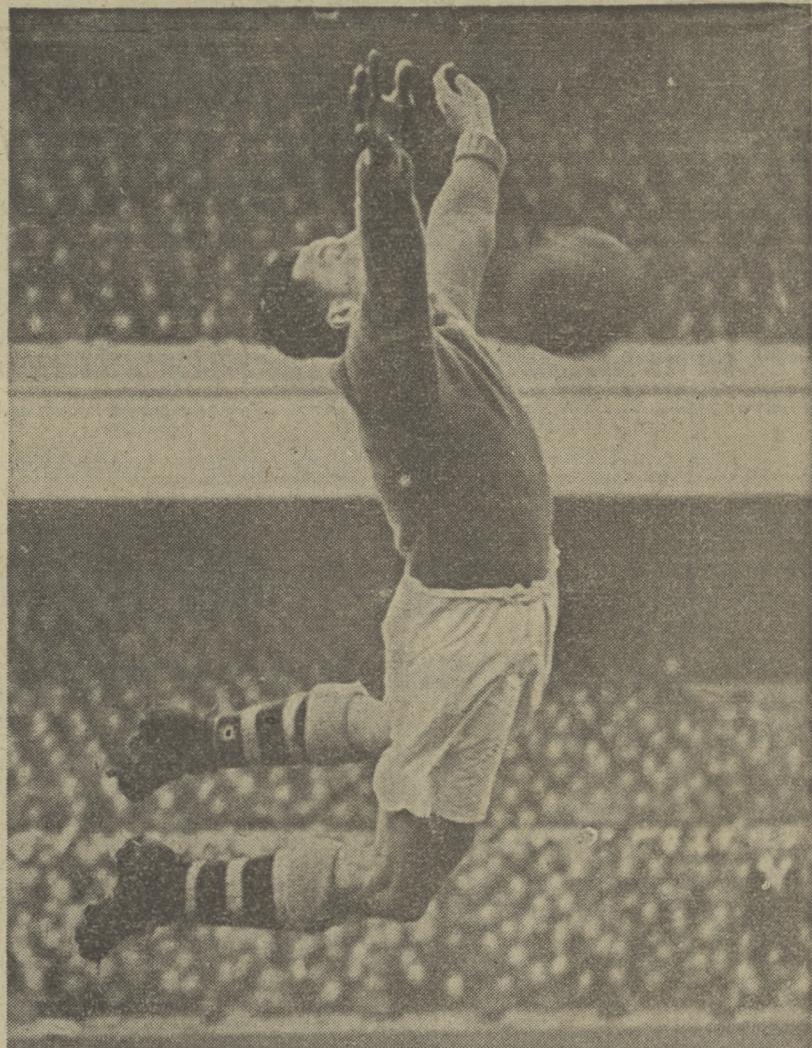
Przeciętny wynik dla pchnięcia ciężaru wynosi 9,7 m. W pchnięciu kulą George Clark zdobył rekord Braemar, pchnawszy kulę wagę 7,2 kg na odległość 14,7 m. Ma również rekord w rzucie młotem wagę 7,2 kg na odległość 36,2 m. Następnie ciężar o wadze 25 kg rzucił na odległość 11,5 m. Młot 10 kg rzucią często na odległość 29 m. Nieraz osiągały wyniki znacznie lepsze.

Z rozgrywek o puchar Anglii



Mały (po lewej) baczy obserwując Comptona (Arsenal, po prawej). Użył swojej siły, by powstrzymać Lawtona w jednej z licznych walk z atakiem środkowym Chelsea.

Po wyjątkowo zaciętej walce w ramach rozgrywek o puchar Anglii, drużyna „Arsenal” została wyeliminowana przez drużynę „Chelsea” na rok 1947. Stało się to w trzecim meczu eliminacyjnym. Ten szczytowy punkt można nałożyć na Maratonem piłki nożnej, gdy dwa poprzednie mecze eliminacyjne tych dwóch drużyn były nierozstrzygnięte — pierwszy był rozegrany w Chelsea, gdzie obie używały po jednym punkcie, a drugi na boisku Arsenalu, z tym samym wynikiem. Zgodnie z przepisami walk o puchar Anglii, trzecia rozgrywka odbyła się na neutralnym terenie boiska Tottenham Hotspur F. C. i po ciężkiej walce, która trwała 90 minut, Arsenal uległ w końcu w stosunku 0:2. Średniorolny napastnik Chelsea i angielskiej drużyny reprezentacyjnej, Tom Lawton, przesądził wynik na niekorzyść Arsenalu w 24 minucie trwania meczu. Wpierw zastosował on jedną ze swoich klasycznych „główek”, a kilka sekund potem błyskawiczny strzał, którego bramkarz przeciwnika nie miał możliwości zatrzymać. O ważności tego spotkania świadczy choćby tłum widzów, przekraczający 183 000. Dla drużyny zwycięskiej rozgrywka miała znaczenie zasadnicze. Drużyna Chelsea będzie grała w czwartej rundzie z groźną drużyną Derby County, która zdobyła puchar w zeszłym roku. W tym roku gra ona z energią i żywotnością, które zyskały jej uznanie wszystkich przeciwników. Rozgrywka Derby County z drużyną Chelsea przesądzi zapewne sprawę ostatecznego zwycięstwa w walkach o najwyższą nagrodę Anglii.



Swindon, bramkarz Arsenalu, w podskoku z wyciągniętymi ramionami broni dostępu do bramki.

Mills contra Quentermeyer

Podczas rozegranej ostatnio meczu bokserskiego w londyńskiej Albert Hall, Freddie Mills, brytyjski mistrz wagi półciężkiej, założył się szybko z mistrzem holenderskim, Willi Quentermeyerem. Brytyjczyk wykazał większą siłę uderzenia i lepszą taktykę. Mills w drugiej rundzie rzucił Holendra na deski błyskawicz-

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07.15 — 07.30: Wiadomości. Na fali 1796; 455.9; 307; 49.59; 41.21; 31.17 m

12.15 — 12.30: Głoś Ameryki. Na fali 1796; 455.9; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

14.30 — 14.45: Wiadomości i program. Na fali 455.9; 307; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

20.30 — 21.00: Wiadomości i program. Na fali 455.9; 41.21; 31.50; 31.17; 25.68; 25.30 m.

22.30 — 23.00: Wiadomości. Na fali 556 40.98; 49.59